

~~127~~
B

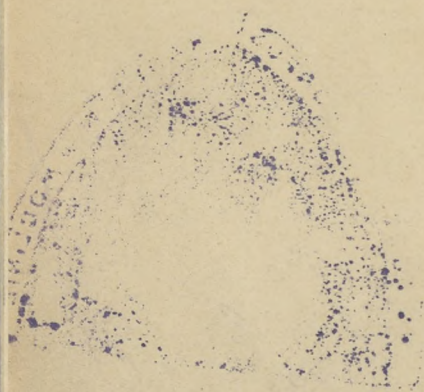
1183.

I 809.123

Howe

D

W PRUSKICH SZPONACH.



STEFAN GĘBARSKI.

W PRUSKICH SZPONACH

~~52~~
3

„Nasze ziemie, nasze grody“.



WARSZAWA.—1912.

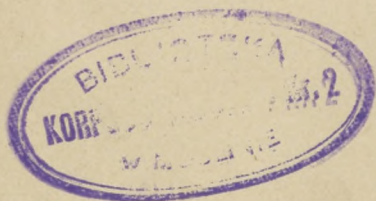
NAKŁAD TOW. AKC. WYDAWNICZEGO „ŚWIAT.”
WYDAWNICTWO „PRZYJACIELA DZIECI.”

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001010236947

L. inw. 114.



J. 809.123

(A)

L inw ~~397~~

7976

1972 W 495/76

Poznać kraj ojczysty jest obowiązkiem każdego człowieka.

ROZDZIAŁ I.

Czarodziejskie pudło.

— Czy to już dziś?

— Napewno dziś...

— A może znowu nadejdzie depesza, że z powodu niespodziewanych przeszkód wujaszek Adam dopiero za tydzień przyjedzie do nas...

— To byłoby wielce nieprzyjemne... Mam nadzieję, że podobnej depeszy nie otrzymamy...

— I ja w to wierzę... A gdyby się jednak stało przeciwnie, napisalibyśmy taki rozpaczliwy list do wujaszka, że przeczytawszy go, nie zważałby już na żadne, choćby największe przeszkody, i natychmiast przyjechał do Lipia...

— Nie wiem, czy wujaszek Adam tak gorąco, jak sądzisz, wzięłby do serca nasz list, w to tylko wierzę, że gdyby nie istotnie wielkie jakieś przeszkody, już byłby wśród nas...

— I już bylibyśmy w drodze nad Gopło i do Poznania.

— O czym przez rok cały marzyliśmy, pragnąc poznać ziemie i grody nad Wartą i Notecią — tę prawdziwą kolebkę Polski..

— Tak, o tem marzyliśmy... a tymczasem już drugi tydzień wakacyi zeszedł nam na niczem...

— Jużcić że tak, jakby na niczem... Bo nie można nazwać pożytecznem spędzeniem wakacyjnych wczasów, gdy się wstanie o ósmej rano, zje śniadanie o dziewiątej, o dwunastej drugie, później obiad, następnie podwieczorek i jeszcze raz mleko zsiadłe lub słodkie, a wieczorem kolacyę, nie licząc wiśni, które zda się, że same do ust z drzew ogrodowych spływają, ani przeróżnych smakołyków, które na nasz przyjazd w obfitości iście królewskiej przygotowano...

— I mnie to od rana do nocy spożywanie i przetrwanie przeróżnych potraw i przysmaków uprzykrzyło się... Takbym gorąco pragnął wziąć kij podróżny do ręki, w sakwy kawałek chleba i sera, nogi wyprostować i iść hen! hen!... nad Wartę, nad Gopło, nad Odrę, aż nad bursztynowe brzegi Bałtyku...

— Nie lada z ciebie poeta!.. Widzę, że fantazyi ci nie brakuje.. Ale wierzaj mi, że do takiej podróży poetycznej o kiju podróż-

nym w rękę i z sakwami na plecach, nie masz najmniejszego wyobrażenia... Po trzech godzinach podobnej wycieczki, tak byś się zmęczył, że nie wiele zwiedziłbyś, gdybyś tylko na swoje nogi liczył... Marzeniem naszym jest poznać wszystkie ziemie polskie i grody polskie w Prusach, a na to, nie zaprzeczysz, gdybyś nawet włożył owe legendowe siedmiomilowe buty, nie starczyłoby ci czasu wakacyjnego...

— To prawda... Nie zastanawiałem się nad tem, że pod panowaniem pruskim znajduje się dziesiątki większych i setki mniejszych miast i miasteczek..

— I dziesiątki, setki pomników i zabytków z doby Piastów, Jagiellonów, Wazów i innych królów polskich...

— A jednak wujaszek Adam przyrzekł nam pokazać wszystkie ważniejsze grody i ziemie Księstwa Poznańskiego, Śląska i Pomorza...

— Tak, przyrzekł, a jak on przyrzeka, to święcie dotrzymuje słowa... Nie wiem więc, w jaki sposób tego dokona...

— Może koleją żelazną...

— Nie, bo nie starczyłoby czasu...

— Może samolotem...

— I to nie, bo ja bałbym się fruwać w powietrzu...



— A ja nie...

— Winszuję ci tej odwagi, ale nie zazdrozczę... Bądź przecież pewnym, że wujaszek o samolocie ani myślał...

— A więc w jaki sposób w ciągu kilku tygodni wakacyjnych zwiedzimy prastarą siedzibę Piastów?...

— Nie wiem... to już tajemnica wujaszka... To tylko wiem, że on dotrzyma, co nam przyrzekł, i że podróż tę odbędziemy i ziemie polskie pod panowaniem pruskim poznamy...

Rozmowę tę prowadzili dwaj dorodni chłopcy, w letnie bluzki uczniowskie ubrani, w szerokich słomkowych kapeluszach na głowie, które dostatecznie chroniły ich od upalnych promieni lipcowego słońca.

Jeden z nich mógł mieć lat czternaście, drugi piętnaście. Leżeli na murawie, tuż nad brzegiem Proсны, która dość szeroką srebrną wstęgą, wiła się wśród łąk i pól pszenicznych i żytnich.

Leżąc tak na murawie i rozmawiając, co chwila spoglądali przed siebie, na most na rzece i na drogę piaszczystą, prowadzącą od sąsiedniej, najbliższej stacji drogi żelaznej do Lipia, rodzinnej ich wioski.

Nagle starszy chłopiec zerwał się na równe nogi.

— Janku, widzisz? — zapytał żywo.

— Nic nie widzę, mój Władziu!... A o co ci chodzi?...

— Nie widzisz tumanu piasku pod lasem na drodze?.. Nie słyszysz turkotu bryczki?...

— Rzeczywiście poetyczną masz naturę... Wiatr zakręcił piasek na drodze... wrona zakrakała w powietrzu, a ty już widzisz tuman kurzu z pod bryczki wujaszka i słyszysz turkot jej kół, tętent kopyt końskich...

— A ja ci mówię, że konie wysłane do kolei po wujaszka wracają, i że to wujaszek jedzie... Jakto, i teraz jeszcze nic nie widzisz i nie słyszysz?... W takim razie, jak pień jesteś głuchym i ślepym..

— No!... no!... tylko bez komplementów... Istotnie prawdę mówisz... Teraz i ja widzę bryczkę i zdaje mi się, że dostrzegam w niej wujaszka Adasia...

— A widzisz, że nie omyliłem się...

Obaj chłopcy zerwali się i pędem pobiegli na most, do którego z przeciwnej strony zbliżała się bryczka...

W kilka minut nastąpiło powitanie.

Było szczere, radosne, serdeczne.

Wujaszek Adam, młody docent Uniwersytetu Lwowskiego, zamiłowany przyrodnik,

z przyjemnością spoglądał na opalone od słońca, czerstwe i kwitnące zdrowiem twarze bratanków.

Sam był blady, pożółkły, widać było, że po świeżo przebytej chorobie.

— Opóźniłem przyjazd mój do Lipia z powodu choroby — rzekł, zapraszając obu chłopców do siebie na bryczkę i dając polecenie woźnicy, aby jechał dalej. — Nie chciałem rodziców waszych i was niepokoić, i dlatego w depeszy nic o przyczynie opóźnienia przyjazdu nie wspomniałem.

Chłopcy posmutnieli.

Spostrzegł to wujaszek Adaś.

— Ale dziś jestem zdrów... nic złego mi nie zagraża... Wakacje przepędzę z wami w Lipiu...

Twarze chłopców jeszcze większy okrył smutek.

— W Lipiu?... — wybąknął Janek.

— A nasza wycieczka nad Gopło?... — zapytał Władek.

Wujaszek Adaś uśmiechnął się.

— Acha!... więc o to wam chodzi... Wybornie... Wycieczkę odbędziemy... Może nie w tej formie, jak sobie przedstawiacie, lecz podróż nad Gopło, nad Odrę, Wartę i Bałtyk odbędziemy...

A że będzie wielce przyjemna i wielce

dla was pożyteczna i pouczająca, słowem mo-
jem wam zapewniam... Co prawda, lekarze
zabronili mi zbyt dalekich i męczących spa-
cerów i wycieczek, gdyż chorowałem na za-
palenie płuc, ale nad Gopło i nad Bałtyk iść
mogę...

Chłopcy spojrzeli na siebie i na mówią-
cego z niedowierzaniem.

— Tyle mil?... tyle miast i ziem zwie-
dzić? — zapytał Janek.

— A tyle!... Ale zobaczycie, że was mo-
ja podróż zadowolni...

Rozmowa urwała się.

Wuj z lekka się uśmiechał, zaś uwagę
chłopców zwróciło duże pudło, starannie opa-
kowane, na przodzie bryczki obok woźnicy
umieszczone.

— Co tam w tem pudle wujaszek wie-
zie? — zapytał, nie mogąc powstrzymać cieka-
wości Władzio.

— To tajemnica—odparł pan Adam—jest
to pudełko czarodziejskie... Nie oddałbym go
za setki, a nawet tysiące rubli...

Chłopcy aż się zarumienili z ciekawości,
co za tajemnicze czarodziejskie pudło wuja-
szek posiada...

— Co najmniej dziesięć lat pracy, docie-
kań i udoskonaleń, kosztowało mnie te pudło...
Ale dziś maszyna, którą zawiera, może się na-

zywać istotnie czarodziejską... Wynalazek ten już mam opatentowany...

Chłopcy tak byli zaciekawieni, że gdy bryczka zajęła w kwadrans później przed ganek starego dworu w Lipiu, przedewszystkiem zwracali uwagę na to, gdzie wujaszek każe złożyć tajemnicze pudło. Kazał wnieść do swego pokoju i sam dopilnował, aby przeniesiono je tam ostrożnie i uważnie.

ROZDZIAŁ II.

W Altanie Wspomnień.

Do okna pokoju, w którym spali Janek i Władek, dało się słyszeć lekkie pukanie.

Chłopcy spali jeszcze, choć było już około ósmej.

Przetarł oczy czwartoklasista Janek i rzekł do trzecioklasisty Władka:

— A tam co nowego?... Kto puka w szyby?... Także żarty!...

I przewróciwszy się na drugi bok, chciał dalej spać, gdy znowu dało się słyszeć pukanie i głos świeży, srebrzysty:

— Panowie śpiochy!... proszę wstawać!...

— To Jadzia! — mrknął gniewnie Janek — czego ona wtrąca się do nas?... Co ją obchodzi, czy my dłużej, czy krócej spać będziemy?... Nieznośna!...

— Jak każda siostra! — mrknął niechętnie

nie Władek—zawsze chciałaby braciom imponować...

— A wiecie, spiochy, że wujaszek Adaś jest już od dwóch godzin w Altanie Wspomnień?... Walek i Wojtuś zanieśli tam za nim owo tajemnicze pudło, które was wczoraj tak zaciekało...

— A czy ty tam byłaś?

— Byłam... Ale nic wam, kochani bracia śpiący, nie powiem... To tylko chyba, że dzieją się tam cudowne rzeczy... No, do widzenia wam!... Biegnę do altany!...

I za oknem mignęła biała sukienka Jazdi i rozległ się jej dźwięczny głos:

„Już wstałeś, skowroneczku, już też i ja
[orzę...]

„Obydwóch nas przy pracy widzą ranne
[zorze...”

Chłopcy zerwali się z postania i śpiesznie zaczęli ubierać...

W pół godziny starannie ubrani, biegli do altany, która się znajdowała nad samą rzeką w głębi olbrzymiego parku... Z daleka już widzieli, jak wujaszek Adam przy pomocy Walka i Wojtusia, sprytnych i zręcznych chłopców dworskich, ustawiał białe wysokie parawany i przed nimi na trójnogu tajemni-

czy jakiś przyrząd, ciemnym suknem okryty, do aparatu fotograficznego podobny...

— Aha! jesteście, chłopcy!—zawołał, widząc zbliżających się Janka i Władka—to wybornie... Jadzia już od dwóch godzin mi towarzyszy...

— A wujaszek śniadania nie jadł?

— Spożyję później... Mam na to dość czasu... A doświadczenia z moim „rado-fono-foto“ nie dają mi spokoju...

— Rado-fono-foto? — powtórzyli chłopcy.

— Tak nazwałem z cudzoziemska mój wynalazek... Po polsku nazywam go po prostu: rado-dalekowiedzem. Jest to, moi drodzy, ulepszony kinematograf, za pomocą cudownego radu, ciała promieniotwórczego, wynalezionego przez wielką naszą rodaczkę Curie-Skłodowską... Ja pierwszy wpadłem na myśl zastosowania radu przy odtwarzaniu w aparacie kinematograficznym obrazów ludzi, miast, gór, rzek, dolin, zwierząt i t. p. Szczęśliwe to użytkowanie szczególnych wyjątkowych własności tego ciała, pozwala nam w każdej chwili wywoływać, jak na zaklęcie czarodziejskie, obrazy, jak najdalszych okolic kraju w promieniu kilkudziesięciu, a nawet stu mil kwadratowych... W dziedzinie odkryć telegraficznych tylko Włoch Marconi podobnym wynalazkiem poszczycić się może. Mój rado-dale-

kowidz, dzięki odkryciu naukowemu wielkiej naszej rodaczki, pozwoli nam w naszej „Altanie Wspomnień“, podziwiać i poznawać nasze wielkopolskie, szląskie i pomorskie grody i ziemie... Na próbę pokażę wam Gopło i Mysią Wieżę... Uważajcie!... Za chwilę aparat zacznie działać...

Janek, Władek i Jadzia zwrócili oczy na białe ekrany, które wskazywał im wujaszek, i nagle okrzyk podziwu wyrwał się z ich piersi...

Oto wujaszek puścił w ruch maszynę rado-dalekowiedza... Przed oczyma młodych roztoczył się szeroki krajobraz... Najwyraźniej, z zachowaniem wszelkich barw i odcieni widać było Kruświcę, widać wody odwiecznego jeziora z wysoką wieżą po środku, tą samą, która w zaraniu istnienia Polski była siedzibą królewską, a o której podanie mówi, że złego króla Popiela myszy w niej pożarły...

— A co? — pytał wujaszek — czy nie zadziwiający jest działanie radu?... Macie przed oczyma ziemię Piasta-kołodzieja, jakby w rzeczywistości, jakbyście tam byli; widzicie Kruświcę, Gopło, pola i łąki je otaczające... Widzicie rybaków na brzegu jeziora, suszących swe sieci... Wszystko to jak żywe... W ten sposób pokażę wam ulice miasta... Wnętrze kolegiaty... Ale to tylko próba...

Właściwe wycieczki do jednej z najstarszych dzielnic naszej Polski, rozpoczniemy jutro przed wieczorem. Czy zgoda?...

Zamiast odpowiedzi chłopcy zaczęli ścisnąć młodego uczonego i wynalazcę, ten zaś mówił:

— A gdy przy pomocy mojego aparatu poznacie najglówniejsze miasta, pamiątkowe miejscowości, pomniki i co najznakomitszych ludzi z historii tej dzielnicy naszej ojczyzny, wtedy wyruszymy do Poznania, Gdańska i innych znaczniejszych miast, ażebyście naocznie przekonali się, że wszystko, co wam pokazał mój przyrząd kinematograficzny, zgodne było z rzeczywistością. Przez ten czas zdrowie moje poprawi się i podróż nie będzie dla mnie przedstawiała żadnego niebezpieczeństwa. Obecnie lekarze zalecili mi wypoczynek... przerwę w zajęciach i pracach naukowych... Nadarzyła mi się więc wyborna sposobność, że podczas tego przymusowego oderwania się od zajęć w laboratoryach i od książek, będę mógł w szeregu miłych pogadanek zaznajomić was z ziemiami ojczystymi, które jako święte relikwie kochać i czcić powinniśmy, a które niestety, nie dość są nam znane...

— Ach, jakże czułbym się szczęśliwym, gdybym mógł tak udoskonalić i dla ogółu uprzy-

stępnąć mój wynalazek, ażeby w każdym domu, pod każdą strzechą można było za jego pomocą pokazywać wszystkim przepiękne wielkopolskie ziemie...

Gdybym mógł tego dokonać, choć w części sparaliżowałbym ohydną robotę Prusaków, którzy bezczelnie głoszą przed światem, że nad Wartą i Notecią, niema już dzisiaj ani piędzi ziemi polskiej... Którzy nazwy odwiecznych piastowskich grodów polskich, jak na przykład: Poznania, Gdańska, Tczewa, Pucza, Torunia, Chełmna, poprzemieniali na niemieckie: Posen, Danzig, Dirschau, Putzig, Thorn, Culm, i wobec całego świata głoszą, że tak od wieków się nazywały.

Ach, cóżby to był za tryumf, gdyby mój wynalazek zwrócił uwagę całego świata naukowego, gdyby prasa całego świata w organach swoich rozgłosiła, że w naukowych pracowniach uniwersytetu krakowskiego można oglądać przyrząd, który horyzont widzialny dla naszych oczu rozszerzył...

Nie o mile, lub dwie, sięgać można wzrokiem, lecz o sto i dwieście mil... Rado-dalekowiedz pozwoli oglądać Poznań lub Gdańsk, z murów Krakowa tak dobrze, jakby się te miasta znajdowały tuż—tuż o kroków kilka.. Ktokolwiek z ludzi nauki zapragnąłby przekonać się o tem i poznać mój wynalazek, mu-

siałby przybyć do Krakowa lub Lwowa, bo tylko w tych miastach zgodziłbym się go pokazywać. A pokazywałbym znakomitościom europejskim i zaeuropejskim cierniowemi kolcami udreżone, w szponach pruskich jęczące grody i ziemie polskie...

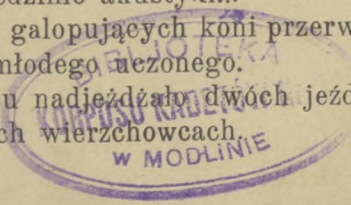
Niechajby czoło inteligencji, niechajby wszyscy ci, którzy królują w państwie nauki, dowiedzieli się, jak po barbarzyńsku postępują Niemcy, ręką brutalnej przemocy wdzierając wielkiemu i zasłużonemu w świecie cywilizacyi narodowi jego najświętsze prawa i jego odwieczne mienie...

Dziś jeszcze tego uczynić nie mogę, bo przyrząd mój w pewnych razach działa wadliwie...

Naprzykład podczas niepogody, lub pochmurnych dni obrazy nie dadzą się wywołać z taką wyrazistością, jak w czasie pogodnym, słonecznym. Ale wierzę w to, że niebawem tak udoskonale mój wynalazek, że w zupełności będzie odpowiadał swemu zadaniu. Spełni on to w dziedzinie optyki, co spełnia wynalazek Marconiego w dziedzinie telegrafu... lub telefon w dziedzinie akustyki...

Wtem tętent galopujących koni przerwał ciekawy wykład młodego uczonego.

Drogą od lasu nadjeżdżało dwóch jeźdźców na spienionych wierzchowcach.



— To dwaj bracia Sieciechowie z Wólki—rzekł Janek.

— Dobrzy chłopcy, tylko po za koniem i stajnią nic widzieć nie chcą — dodał Władek.

— Starszy z nich, Witold, czasami weźmie książkę do ręki, lecz młodszy, Przemysław, ani się jej dotknie...

— Nie mówcie nic złego o nich, bo serca mają złote—rzekła Jadzia.

— Szkoda tylko, że i głowy mają do pozłoty... Nic by nie zaszkodziło, gdyby się więcej przykładali do nauki, niż do tej jazdy konnej...

Tymczasem obaj Sieciechowie, ujrawszy w altanie zebrane towarzystwo, skupione około rado-dalekowiedza, z głośnym powitaniem: „Dzień dobry!... Jak się macie?“ zeskoczyli z koni, przywiązali je u parkanu i w jednej chwili wpadli do altany.

— Co wy się tu w Koperników bawicie?— krzyczeli ze śmiechem.

Teraz dopiero spostrzegli młodego uczonego i stropili się.

— Nasz wujaszek—profesor Adam Szarski — rzekł Janek do Sieciechów zakłopotanych obecnością obcej sobie osoby.

Młody uczony przyjaźnie popatrzył na niespodziewanych gości i rzekł:

— Panowie dzielnie jeżdżą konno... Aż miło było patrzeć... Widać, że odbyliście podróż dość daleką, bo konie dobrze się zapieńczyły...

— Myśmy z naszej Wólki przyjechali — pośpieszył z odpowiedzią starszy z Sieciechów, Witold.

A młodszy Przemysław dodał:

— Z nad pruskiej granicy... o trzy mile stąd... Mieszkamy nad samą granicą...

— Gdzie się kończy Polska — dodał Witold — a zaczynają się dymić i kurzyć pruskie kominy fabryczne...

— Przepraszam pana Witolda — zaprzeczył z żywością młody uczonek — Polska wcale się nie kończy o trzy mile stąd...

— A przecież tam już są Prusacy... — W mieście po drugiej stronie granicy tylko po niemiecku mówią...

— Bo widocznie żywioł niemiecki tam przeważa i ludność polska jest w mniejszości!...

— A i w Toruniu i w Gdańsku w sklepach tylko po niemiecku mówią — upierał się Witold.

— Bo jak powiedziałem, w miastach tych żywioł niemiecki, w skutek nieszczęśliwych dla naszego narodu wypadków politycznych, wziął górę nad polskim i Niemcy rządzą tam, prze-

śladując Polaków, jak prawdziwi barbarzyńcy... Pamiętaj pan, panie Witoldzie, że o trzy mile ztąd zaczyna się Wielkie Księstwo Poznańskie, które jest częścią byłej Rzeczypospolitej Polskiej...

Po upadku Księstwa Warszawskiego, zostało na kongresie wiedeńskim w roku 1815, oddane pod zarząd Prus, jako księstwo autonomiczne.

Wkrótce atoli Niemcy pozbawili je głównych znamion samorządu, zaprowadzili rządy pruskie, nasłali urzędników pruskich i zaczęli uważać za zwyczajną prowincję niemiecką, jedną z dwunastu prowincyi Królestwa Pruskiego..

Wydano w Berlinie drakońskie prawa, według których w urzędzie i w szkole nie wolno mówić po polsku. W szkołach Poznania, Gniezna, Bytomia, Głogowa, Bydgoszczy i w setkach innych miast, wsi i wiosek, nauczyciel pruski zmusza dzieci wielkopolskie do nauki w języku niemieckim, a nie w pięknej i dźwięcznej naszej mowie ojczystej. Jakie są owoce podobnej nauki w języku niemieckim, obcym działwie polskiej, łatwo się domyśleć...

Dziecko polskie uczy się w dzisiejszej szkole pruskiej wyrazów, o których treści ma

wyobrażenie nie jasne, których najczęściej wcale nie rozumie, nie chętnie, pod przymusem. Surowe kary stosują pedagogowie pruscy względem opornych, jak na przykład, niemiłosiernie bili dzieci we Wrześni za to, że nie chcieli mówić pacierza po niemiecku.

— Paniel — rzekł Witold, a za nim powtórzył to samo Przemysław — słyszymy z ust twoich rzeczy nie nowe, ale w ten sposób, jakbyśmy je po raz pierwszy słyszeli. Czy pan uwierzy, że myśmy cały kraj po za granicą uważali za Prusy, a tymczasem przekonujemy się, że tam leżą ziemie od wieków należące do słowiańskiego Polaków narodu, że są to dawne prowincje byłej Rzeczypospolitej Polskiej. Nigdy ta „Altana Wspomnień“ nie słyszała tak pożytecznych opowiadań...

— Cieszę się, że słyszę to z ust waszych.

— Jeżeli można prosić, to bylibyśmy wdzięczni obydwaj z bratem, gdyby nam wolno było co dzień ją odwiedzać...

— Ależ z miłą chęcią... prosimy... — mówił młody uczoney. — Poznacie panowie starodawne ziemie polskie: Śląsk, Poznańskie i Pomorze...

— A teraz na śniadanie!... Proszę na śniadanie!...—zadźwięczał miły głos Jadzi.—Rodzice się niepokoją... czekają...

— A więc idziemy... Proszę panów! — rzekł młody uczony.

ROZDZIAŁ III.

Na Gople.

Tegoż dnia po południu, około godziny czwartej, w „Altanie Wspomnień“ zebrali się prawie wszyscy mieszkańcy dworku.

Nie brakło nawet starego kucharza Walentego i jego pomocnika, zabawnego kuchcika Grzesia, który utrzymywał wraz ze swoim mistrzem, że zawód kucharza jest najważniejszym na świecie. Nie brakło także starego włodarza Marka, który powiadał, że Poznańczyk—to nie Polak, jeno człowiek z Prus, a Księstwo Poznańskie—to są „Miemcy“. Przyleciało nawet dwóch małych żydków, synów pachciarza.

Młody uczoney nikomu nie bronił wstępu do olbrzymiej altany, owszem każdego zapraszał, mówiąc:

— Co zobaczą i usłyszą, powtórzą o tem innym... A właśnie chodzi mi o to, ażeby wiadomości prawdziwe o ziemiach od wieków polskich, dziś w szponach pruskich będących, szerzyły się wśród ludu...

Dziś zrobimy próbę, jak działać będzie mój aparat... Jestem uradowany, bo udało mi się usunąć przeszkodę w mechanizmie, przez którą obrazy rzucone na ekran, nie zachowywały barw i nie dość wyraźnie odtwarzały rzeczywistość...

W kilka minut później aparat zaczął działać. Jakby na skinienie różdżki czarodziejskiej, na ekranie w głębi altany ukazała się srebrzysta, lustrzana powierzchnia wody z wysoką wieżą pośrodku, a dalej na brzegu niewielkie miasteczko.

— Gopło!...

— Mysia wieża!...

— Kruświca!... — rozległy się wykrzykniki wśród młodych widzów.

Obraz tak cudownie, jakby w zwierciadle, odtwarzał rzeczywistość, że wzruszona Jadzia naraz przypomniała sobie przepiękny śpiew historyczny Niemcewicza i głośno go zaczęła deklamować:

„Gdy Popiel w chwilach okropnego zgonu
Karzącej zbrodnie doświadczył prawicy,

Naród chcąc wybrać następcę do tronu,
Zebrał się w pięknych równinach Kruświcy.

Stały nad Gopłem Słowiany rozliczne,
Długie oszczepy, puklerze staliste,
Zamku Popielów wieże niebotyczne
Odbijały się o jezioro czyste.

Gdzie wielkie mnóstwo, ciężko szukać zgody:
Na głośnych sporach czas upływał drogi,
Głód się czuć dawał, a obce narody
Szerzyły w Polsce najazdy i trwogi.

Ale Bóg dobry spojrział na Polaków,
Bo ich do wielkich przeznaczeń gotował:
Wpóśród Kruświcy spokojnych wieśniaków
Był Piast, co Boga i ludzi miłował.

Dom jego szczupły, ale zewsząd czysty,
Za Gopłem małą pasiekę posiadał;
Cienił lepiankę jawór wiekuisty,
A na nim bocian gniazdo swe zakładał.

Znana sąsiadom była naokoło
I dobroć jego i gościnna hojność:
Znajdował, lemiesz prowadząc wesoło,
W pracy swą żywność, w sumieniu spokoj-
[ność.]

Dzień nadszedł świetny dla skromnej dru-
[żyny,
Gdzie—jak pogańskie prawo nakazało —
Pierworodnego syna postrzyżyny
Obchodzić miano przez ucztę wspaniałą.

Hoża Rzepicha i Piast nasz sędziwy
Od rana całym trudnią się obchodem,
Stół zastawiają tłustemi mięsiwy
I duże czary napełniają miodem.

W gronie przyjaciół zaczęły się gody,
Pierwszemi dary już uczezone bogi,
Gdy dwóch młodzieńców przecudnej urody
Wchodzi w gościnne biesiadników progi.

Piast i Rzepicha z czołem nachylonem
Proszą, by miejsca chcieli zasiąść swoje,
Lud się gromadzi, a z tłumem zwiększonym
Mnoży się pokarm i słodkie napoje.

Po uczcie świetni zniknęli młodzieńcy,
A lud zgodnemi zawołał głosami:
„Piast luby Bogom— po cóż czekać więcej?
Niech będzie królem, rządzi Polakami!“

„Większej—mąż rzecz—potrzeba mądrości,
By berłem rządzić podług ludu woli;
Zostawcie Piasta w szczęśliwej mierności
Przy jego pługu, pasiece i roli!“

Gdy wieczór nadszedł, Piast głowę na ręce
Oparłszy, siedział pod jaworu cieniem;
Znów przed dom jego ci sami młodzieńce
Przyszli, światłości okryci promieniem.

Postać ich niebian mieszkańców wskazuje,
Od barków śnieżne skrzydła się podnoszą,
Białe ich szaty do ziemi zstępują,
A ciemne włosy woń lubą roznoszą.

Rzekli do Piasta: „Pan, co mieszka w niebie,
Co zedrze wnukom twym błędu zasłonę,
Aniołów swoich przysyła do ciebie
Z rozkazem, żebyś wziął polską koronę.

Szanuj z pokorą świętą jego wolę,
Wielkie on Polsce zakreśla zawody,
Do chlubnych czynów otworzy wam pole,
Da wam zwycięstwa chwałę i swobody.

Z plemienia twego dzielni wojownicy,
Pędząc przed sobą barbarzyńskie kupy,
Na wschód i zachód kres państwa granicy
Naznaczą w rzekach żelaznymi słupy.

Przez dziewięć wieków ród wasz istnieć bę-
A po was inni tron Piastów osiedą; [dzie,
Ujrzy się Polska w pierwszych mocarstw
[rzędzie,
A cne książęta hołdować jej będą.

Ale pomyślność przywiedzie zepsucie:
Wkradną się zbytki i ciężkie niezgody,
Pogwałcą wszystko wyuzdane chucie
I kraj ten obce rozszarpia narody.

Dnia ostatniego głos trąby straszliwy
Zagrzmiał już dla was w pośród gromów bicia,
Gdy Bóg wszechmocny, zawsze litościwy,
W oziębłych zwłokach wskrzesi iskrę życia!“

Tu znikły męże w światłości powodzi,
A Piast zdziwiony pozostał samotnym;
Słodki się zapach w powietrzu rozchodzi,
Jak woń fijołków po deszczu wilgotnym.

Jeszcze Piast dumał, gdy z jutrzeńki bla-
[skiem
Lud nieciepliwy tłumnie się gromadzi,
Wita go panem z radosnym oklaskiem
I na królewskie komnaty prowadzi.

Już wdział purpurę, wziął miecz wojowniczy
Świetną koroną uwieńczył swe skronie,
A wdzięczny, pragnąc uczcić stan rolniczy,
Rozkazał pług swój postawić przy tronie.

„Ziomkowie—rzecze—kiedy mam panować,
Gdy wy i same nieba tak zrzędziły—
Zaklinam, chciejcież rolnictwo szanować,
W mieczu i pługu są Polaków siły!“

— Śliczny wiersz!...

— Jakież to piękne podanie! — zawołał Janek.— Jak ładnie świadczy o prawości i zacności dawnych Polaków. Cnota gościnności i praca na roli i rzemieślnicza musiały być w wielkiej cenie w Polsce, jeżeli zacny i rządny kmieć—kołodziej, wydał się przodkom naszym godnym królewskiego tronu...

— I został królem... Ród jego błogosławi każde szczere polskie serce.. Piastowie zbudowali Polskę i wysunęli ją na czoło cywilizacji—mówił młody uczony.

— A kolebką Piastów była właśnie Kruświca, były właśnie pola i łąki na Gopłem leżące.. Dziś są pod panowaniem Niemców...

Ktoś zaszlochał nagle w kącie altany.

Obejrzeli się wszyscy, odrywając oczy od uroczego, pełnego wspomnień widoku piastowskiej Kruświcy nad Gopłem.

Szlochał stary włodarz Marek, który przed chwilą utrzymywał, że Poznańczyk, to nie Polak, jeno człowiek z Prus, a Księstwo Poznańskie—to „Miemcy“.

— Co wam się stało, Marku? — zapytał młody uczony.

— A nic, wielmożny panie! — odrzekł zwolna stary — jeno jak panienka Jadzia opowiadała o kołodzieju Piaście, co królem został

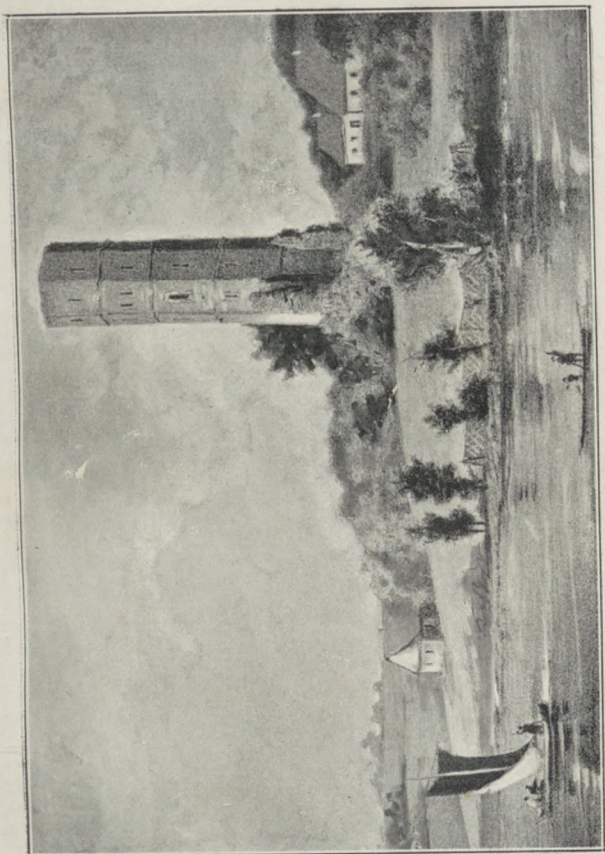
i jak dawniej kmieć w Polsce był szanowany, to aż mnie coś za serce chwyciło... Ja pierwszy raz w życiu słyszę o tem... A toć Gopło i Kruświca nie tak stąd daleko... Byłem tam w kościele nie tak dawno... Spotykałem ludzi... Ale widać na naszych Polaków nie trafiłem, jeno na Niemców, bo co do kogo zagadałem, to mi po szwabsku zaszwargotał, a spojrzął przytem na mnie, jak na złego psa... Ażem spluwał od uroku i myślałem sobie: „Nie wytrzymałby tu człowiek żadną miarą wśród takiej niemieckiej kanalii!“

— I pomyliliście się, mój Marku!— w Kruświcy, od wieków polskiem mieście, mieszkają Polacy i dzielnie się spisują... Na żadnem polu nie ustępują Niemcom... Na każdym kroku walczą z niemi, wierząc w zwycięstwo dobrej sprawy...

— To też aż sobie zapłakałem z żałości, że ja o tem dotychczas nie wiedziałem...

W oczach młodego uczonego odbiło się wzruszenie.

— Szczęśliwym się czuję, że stało się to z mojej przyczyny... Oby na dwadzieścia milionów Polaków nie znalazł się ani jeden, któryby o tem nie wiedział... A jeśli się znajdują gdziekolwiek tacy, to mój wynalazek, gdy go



Mysia wieża pod Kruszwicą.

LIBRARY
BN
1900

udoskonalą, zapobiegnie złemu, i uświadomi wszystkich, bo w każdej wiosce ludzie dobrej woli będą mogli przy jego pomocy pokazywać, jakby żywe — odwieczne ziemie i grody nasze...

— A wiedzcie — mówił młody uczoney — że lud polski w okolicach Kruświcy jest na ogół dorodniejszy, niż w innych stronach Księstwa. Rosły, silny, pracowity, oszczędny, trzeźwy, za wzór może służyć innym... Daleko niemieckim gburom dorównać mu w postawie i dzielności. Łatwo to zauważyć zaraz na wstępie, zaraz w pierwszych miastach i miasteczkach poznańskich...

— I nic dziwnego, — rzekł stary włodarz — przecie nad Gopłem, jak przed chwilą słyszałem, stała kolebka narodu naszego... Stąd pierwsi królowie zarządzili ziemią naszą...

Wszyscy z podziwem spojrzeli na starego.

— Widać, że słuchacie pilnie i uważnie — rzekła Jadzia — kiedy już wiecie, że nad Gopłem i pod Poznaniem Niemcy są jeno przybyszami, którzy siłą, korzystając z złej dla naszego narodu chwili, zajęli nasze ziemie... Już cię święta to prawda, że mało u nas troszczono się o to, aby wszyscy od małego

do wielkiego w Polsce o tem wiedzieli... Pod panowaniem wielkiego króla naszego, Bolesława Chrobrego, wszystkie części obszaru, zwanego dziś Wielkiem Księstwem Poznańskiem, należały już do Polski, a Bałtyk był w znacznej części polskiem morzem...

— To Polacy mieli swoje morze? — zapytał ciekawie jeden z braci Sieciechów... — Doprawdy, pierwszy raz o tem słyszę...

— I ja także—dodał drugi.

— Wisła, królowa rzek polskich, wpada do polskiego morza — odrzekł młody uczoney...— Dawna, największa świątynia pogańska przodków naszych, znajdowała się właśnie na jednej z wysp tego morza... Była to wyspa Rugia... Niemcy, korzystając z niezgody ówczesnych plemion słowiańskich, z biegiem czasu zawładnęli całym Pomorzem i tą częścią morza Bałtyckiego...

— Och, ta niezgoda! — mruknął stary włodarz.

— Niezgoda była największem nieszczęściem potężnych plemion słowiańskich — odrzekł młody uczoney.—Gdyby nie ona, nie byłoby dziś Niemców nad Wisłą, Wartą i Odrą... Germanie, idący zawsze zgodnie do boju, łatwo zwyciężali waśniące się i walczące pomiędzy sobą plemiona słowiańskie...

— Ale przejdźmy do naszych obrazów... Pierwotna stolica Piastów Kruświca, którą Niemcy na Kruschwitz przemianowali, jest małym miasteczkiem. Posiada niespełna 3,000 mieszkańców, wśród których trzecią część stanowią Niemcy. Jedynie stary kościół, niegdyś katedra biskupstwa, oraz Mysia wieża, świadczą o dawnej świetnej przeszłości tego głośnego w dziejach naszych grodu.

Rzekłszy to, młody uczoney zbliżył się do swego aparatu, i na ekranie ukazała się stara wieża, całkowicie z cegły zbudowana, na 190 stóp wysoka. Stoi odosobniona po środku jeziora... Z dawnego zamku, który Szwedzi zburzyli w roku 1657, pozostały zaledwie szczątki...

Z kolei ukazało się wewnątrz starożytnej świątyni kruświckiej. Oprócz dwóch grobowców z początku XVII-go stulecia, w których spoczęły zwłoki pięciu biskupów tutejszych, nic godniejszego z przeszłości niema w niej do widzenia...

— Smutno się robi na sercu, że taka droga pamiątka narodowa, pozostaje pod władzą Prus, które przed dwoma wiekami były lennikami Polski — rzekła Jadzia.

— A dziś najzawziętższemi są wrogami — dokończył młody uczoney... — Ale podróżujmy dalej... Oto prastara stolica Polski...

Okrzyk podziwu rozległ się w altanie.

Młodzi widzowie byli zachwyceni.

Wśród jezior i stawów o lustrzanej wód powierzchni, pomiędzy wzgórzami ukazało się piękne miasto, ozdobione wysokimi wieżycami starych kościołów.

Jeden z nich pociągał oczy wspaniałością i powagą budowy, oraz dwoma wyniosłemi, niebios sięgającemi wieżycami.

— Gniezno!... prześliczny, prastary gród Lecha... stolica Polski... serce Wielkopolski...

— Poczekajcie chwilę, — rzekł głosem wzruszonym młody uczony — zaraz zrobię doświadczenie z nowym moim wynalazkiem, powiększającym dane obrazy i nadającym im pozory życia... Patrzcie! oto legendowy książę Lech, znajduje wśród puszczy gniazdo orle, zakłada w tem miejscu gród, który Gnieznom nazywa... Tak mówi legenda... Prawda, że obraz wyraźny?...

Istotnie, był zadziwiająco wyraźny.

Z małego obrazka kolorowego założonego w aparacie, na ekranie zarysowywały się przedmioty i ludzie naturalnej wielkości.

— A kiedy Gniezno zostało założone? — zapytał młody uczony.

Wśród widzów i słuchaczy zapanowało milczenie.

Nikt na to nie umiał odpowiedzieć.

Nagle odezwał się głos piskliwy:

— Ja powiem...

Obejrzeni się wszyscy.

To kuchcik Grześ, zaczerwieniony jak burak, powstał z miejsca.

— No, powiedz!... — zachęcał go pan Adam Szarski.

— Byłem w Gnieźnie przed rokiem—mówił Grześ — kum Jędrzej zawiózł mnie tam do gospody na przedmieściu, co się nazywa „Pod Kozłem...“ Tę gospodę trzymali nasi, ale jak gospodyni umarła, dostała się do Niemców... Ci chcieli, żebym się zaraz ich mowy nauczył, a jak po polsku się odezwałem, to mnie zaraz bęc! w kark, albo czem było pod ręką, nuż walić po grzbiecie... Taka mała tam była Greta, córka tych Niemców, ta jak zawołała: — „Wasser!... to jest niby: wody!... żeby jej podać wody... a ja powiedziałem przez prędkość po polsku: „jest woda“ — to ta gadzina, jak się nie zacznie wykrzywiać... Niczem małpka!.. I prosto w oczy mi napluła... Chciałem ją bić... Ale pomyślałem sobie: „Greta prawie dziecko jeszcze?... Niech ją tam gęś kopnie!... Niech jej Pan Bóg za moją krzywdę zapłaci!... Jedna panienska, córka doktora, to nam, polskim dzieciom, opowiadała różne rzeczy o Gnieźnie. Raz dała mi

książeczkę... Ach, piękne w niej były historye i obrazki... Pisało w niej, jak Lech zakładał Gniezno, jak Mieczysław I-szy przyjmował chrzest święty wraz z całym narodem... jak Bolesław Chrobry sprowadził ciało zamordowanego przez pogan Świętego Wojciecha... jak cesarz niemiecki Otton III-ci pieszo z Poznania szedł do Gniezna, po drodze usłanej sukmem...

Wtedy to Bolesław Chrobry uznany był za monarchę chrześcijańskiego, równego cesarzom niemieckim, a brat Świętego Wojciecha Radzyn został pierwszym arcybiskupem gnieźnieńskim... Piękna to była książeczka... bardzo ciekawa... Pisało w niej także, jak Czesi, napadłszy na nasz kraj, złupili Gniezno. Zabrali wtedy krzyż szczerozłoty, trzysta funtów wążący i trzy tablice złote, drogiemi kamieniami wysadzane, oraz zwłoki arcybiskupa Radzyna w srebrnej trumnie złożone, w mniemaniu, że są ciałem Świętego Wojciecha... Długo Gniezno pamiętało ten zbójcecki napad...

Naraz Grzesz umilkł, jakby język poknął.

— Mów dalej, Grzesiu!—pochwalił chłopca młody uczonec.—Pokazuje się, że masz wyborną pamięć — opowiadasz zwięźle i zajmująco.

jąco... I mówisz ścisłą prawdę... Istotnie takie były pierwotne dzieje Gniezna...

— Tak, tak!... brawo, Grzesiu! brawo!...

— Bardzo pięknie opowiadałeś...

— Mów tylko dalej! — zawołali młodzi słuchacze, zdziwieni tym niespodziewanym występem w roli prelegenta, zarumienionego pod wrażeniem chwili kuchcika.

Mały Icek i Lejbuś, synowie pachciarza, nie wytrzymali i z kąta altany przepchnęli się na sam środek, chcąc na własne oczy zobaczyć, że to prawdziwy Grześ przed chwilą opowiadał.

— Ktoby się tego po nim spodziewał — myślał stary wódarz. — Musi z czasem na organistę... a może na samego dobrodzieja się pokieruje... To ci ma głowę... ho! ho!... i kto by się to spodziewał...

— Mów! mów, Grzesiu, dalej, słuchamy! — zachęcała kuchcika Jadzia, zaś kucharz Walenty z dumy, że to jego podwładny taki rozum pokazał, stał nadęty jak pęcherz, mrugając oczami i szepcząc z cicha:

— Umie on coś nie coś, bom mu nie mało co dzień do głowy nakładł.

— Więc mówże dalej, Grzesiu, słuchamy! — prosiła znowu Jadzia.

— Kiedy, proszę panienki, już więcej nie nie umiem i nie nie wiem—odparł Grześ.

— Jakże to?... A przed chwilą tak dobrze opowiadałeś?...

— I wszystko bym opowiedział dokładnie i dokumentnie... Ale raz jeden stary Gottleib, niby gospodarz z „Pod Kozła“, jak do mnie nie doskoczy, jak nie capnie łapami za książkę, tak ją mi z ręki wyrwał... Rany Boskie!... jak nie krzyknę, jak nie zacznę lamentować... A on mnie zaraz w kark... zaraz pięścią po głowie... „Ach, polnische hundt!...“ — krzyknie. „Takie parszywe książki znosisz mi do domu!...“ I zaraz książkę podarł, podeptał, a sam do kąta po kij poskoczył, jeno mu się ogromny brzuch zatrząsł. Widzę, że Szwab rozżarł się i gotów mnie nawet zabić, jak się nie zerwę, jak nie pójde wé drzwi... Uciekłem na plebanię... Stamtąd ksiądz wikary do ciotki do Lipia napisał i ta przyjechała mnie zabrać... Ach, mój Boże! do dziś żałuję tej pięknej książki o królach i miastach polskich... Tylkom się tyle z niej nauczyłem, com teraz opowiedział. Szwab mi ją złodziej podarł i zniszczył...

Dwaj panowie Sieciechowie mruknęli groźnie, jak dwa niedźwiadki:

— Gałgan Szwab!

— Nikczemnik!...

— Więc więcej, Grzesiu kochany, nie możesz nam opowiedzieć... Szkoda!... Ale i za to, cośmy usłyszeli, dziękujemy ci...

W. Da



Sarkofag Św. Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej.



Digitized by Google

Nachylając się zaś do swoich siostrzeńców, rzekł pan Adam wzruszony:

— Skarby są w ludzie naszym... skarby nieprzebrane... Szkoda, że nie wyzyskane, że się marnują... Ten kuchcik, słyszeliście, jak sobie ceni książkę... jak skwapliwie pragnął dowiedzieć się o przeszłości ojczystej... Ach, czemuż tak mało zwracamy uwagę na tych młodszych naszych braci... Czyż pomyśleliśmy o tem, aby takiemu Grzesiowi dać do rąk pożyteczną książkę?... A widzimy, jak ten chłopiec umiałby z niej skorzystać... Ile dobrego przyniosłaby mu...

Nastała chwila milczenia.

Nagle dał się słyszeć głos z akcentem żydowskim:

— On nie powiedział, co powiedział, że ma powiedzieć...

Mówił to żydek Lejbuś, wskazując na Grzesia.

— A czego nie powiedziałem?... co?... — bronił się kuchcik.

— Kiedy miasto Gniezno zaczęli stawiać... to powiedziałaś, że powiesz...

— Brawo, Lejbuś!.. brawo! — zawołano dokoła. — Rzeczywiście Grześ zapomniał, że o tem miał powiedzieć...

— Nie! nie! nie zapomniałem—zaprzeczał Grześ— jeno w książce ten rok był wytarty...

Ale jak przypatrzyłem się dobrze pod słońce, to widać było rok 550... Ale czy to być może, żeby Gniezno było takie dawne miasto?...

— Tak jest w rzeczywistości — potwierdził młody uczoney. — Gniezno należy do najstarszych grodów na ziemiach polskich. Zastąpię teraz Grzesia i opowiem wam, a zarazem pokażę jego koleje... W roku 1236 Gniezno ucierpiało bardzo podczas oblężenia przez Henryka Brodatego, księcia wrocławskiego. W wieku XIII-tym uważane było Gniezno za gród równie znakomity, jak Poznań. Tutaj to, w Gnieźnie, odbyła się uroczysta koronacja Przemysława, księcia poznańskiego, tak zdradziecko zamordowanego przez niemieckich zbirów w Rogoźnie. To była ostatnia świetna chwila w dziejach tego grodu. Na starożytną stolicę naszego narodu spadła nawała krzyżacka. Ci niemieccy rycerze-mnichy napadli, zrabowali i podpalili miasto. Nie oszczędzili nawet świątyń, nawet kościoła metropolitalnego, głowy wszystkich kościołów katedralnych w Polsce.

Od tego czasu koronacje już nie odbywały się w Gnieźnie. Władysław Jagiełło, wracając w roku 1410 ze zwycięskiej wojny z Krzyżakami, odwiedził katedrę gnieźnieńską i modlił się przed grobem Świętego Woj-

ciecha, dziękując za świetne powodzenie i tryumf oręża polskiego pod Grunwaldem. Podczas pożaru w roku 1613 uległo ruinie prawie całe miasto. Dopełniło zniszczenia dźwigającego się z popiołów grodu najście Szwedów na Polskę w roku 1655.

Wtedy również nawet świątynie srodze Szwedzi zrabowali, obdzierając je z ozdób i bogatych sprzętów.

Po wielkich pożarach, które w roku 1613 i 1760 zniszczyły miasto, już nie podźwignęło się ono do dawnej świetności. Terazniejszy gnieźnieński kościół katedralny zawdzięcza swą odbudowę arcybiskupowi Władysławowi Łubińskiemu. Zewnątrz uderza wspaniałością. Na białych murach wznosi się wielki spadzisty dach miedziany, drugi nieco wyżej pokrywa czternaście pobocznych kaplic. Dwie wyniosłe na 145 łokci wieżyce panują nad okolicą. Piękne, rozgłośnie dzwony zawieszono w jednej z nich. Jako zabytki i pamiątki przeszłości, posiada katedra przepiękne krużganki gotyckie, w kształcie gwiazd sklepione.

Wiele też majestatu nadaje tej świątyni gróbowiec Świętego Wojciecha, zbudowany w kształcie mauzoleum, mającem na ołtarzu trumnę obłożoną blachami srebrnymi, a na

nich pięknie rzeźbione sceny z życia tego Apostoła Polski.

Pomimo klęsk, jakim w ciągu wieków uległa katedra gnieźnieńska, należy ona do najwspanialszych świątyń nie tylko w Polsce, ale na całym świecie. Starożytne drzwi spiżowe, które się przechowały, są nieocenionym dziełem dawnej sztuki. Pokrywają je przepiękne, misternie wykonane rzeźby, przedstawiające główne chwile z życia Świętego Wojciecha. Czternaście kaplic zawiera wiele cennych obrazów, pomników i pamiątek.

Ta sławna świątynia polska, niegdyś najwspanialsza i najpierwsza, wznosi się na jednym z siedmiu pagórków, na którym, jak legenda opiewa, Lech z drużyną swoją obrał za herb Polski orła białego.

Oprócz katedry posiada Gniezno osiem innych starożytnych świątyń, wzniesionych za czasów Rzeczypospolitej. Jedynie świadczą one dzisiaj, że to gród polski i przypominają dawne czasy potęgi i chwały naszej ojczyzny. Śladów i pomników przeszłości polskiej po za niemi nadaremnie szuka spragnione ich widoku oko podróżnika. Chciwie szukamy ruin sławnego zamku króla Bolesława Chrobrego, który z taką okazałością i przepychem przyjmował i gościł w nim cesarza Ottona, napierwszego naówczas władcę w Europie.

Dzisiejsze Gniezno, jego sklepy, ulice, kamienice, gmachy rządowe, zbudowane są na modłę zwykłych miast współczesnych, i nie wspólnego z odległą starożytnością tego grodu, który świętym być winien dla każdego Polaka, nie mają. A wszędzie na ulicach wi- dać napisy niemieckie, wszędzie pruski poli- cyant, pruski rygor i słycać uprzykrzony szwargot niemiecki.

Wioski okoliczne Niemcy poobsadzali swymi kolonistami, nazwy pozmieniali na nie- mieckie. Zamiast Łukowo, Polkowo, Pobie- dziska, widnieją na drogowskazach nazwy: „Wertk“, „Sedan“, „Pudewitz“.

Wstrętna to maskarada, bolesna dla ser- ca polskiego, boć nie na niemieckiej, jeno na rdzennie polskiej jesteśmy ziemi.

Z bogatego skarbca pamiątek historycz- nych niepodobna wszystkich wyliczyć, których przez tyle wieków mnóstwo nagromadziło się w katedrze gnieźnieńskiej. Wspomnieć tylko trzeba o grobowcu królowej Dąbrówki i na cmentarzu przy kościele, Zbigniewa Oleśnickie- go, głośnego i zasłużonego męża w dziejach naszych.

Handel i przemysł dzisiejsze Gniezno ma dość rozwinięty, ludności około 22,000. Dziś w połowie prawie zostało zniemczone.

Ale może na dziś dosyć tej podróży? — zakończył swój wykład młody uczonec.

Cisza panowała w altanie. Nikt z obecnych nie kwapił się z odpowiedzią.

Pan Adam Szarski powtórzył swoje pytanie, dodając:

— Możemy jeszcze zwiedzić Poznań... czy dobrze?...

— Dobrze!...

— Wybornie!

— Bardzo prosimy! — rozległy się teraz gorące wykrzykniki.

Młody uczonec uśmiechnął się z zadowoleniem, mówiąc, że trzeba było zaraz odpowiedzieć.

— Nie śmieliśmy się naprzykrzać — rzekła Jadzia. — Ale poznać Poznań wszyscy pragniemy.

— Patrzcie!.. Czy znajdzie się gdziekolwiek serce polskie, któreby na ten widok nie zabiło silniej, przejęte świętem uczuciem miłości ojczyzny?... Patrzcie!... — mówił z coraz to większym zapalem młody uczonec — oto macie przed sobą obraz, przedstawiający odwieczny gród starej Polski — Poznań, którego nazwę Niemcy zmienili na „Posen“.

Przy tych słowach zebrani ujrzeli wspaniały obraz starożytnego miasta, o wieżach licznych świątyn i gmachach olbrzymich.

— To Poznań, przez pewien czas stolica Polski, gród o siedem mil od Gniezna odległy. Mieczysław I-szy i Bolesław Chrobry wielce się do jego rozwoju przyczynili. Za czasów Rzeczypospolitej było to jedno z najważniejszych naszych ognisk politycznych i społecznych.

Oto dworzec kolei... oto ulice górnego miasta po lewej stronie Warty... Wyglądają jak każde inne w nowoczesnem mieście... śródkiem pędzi tramwaj elektryczny. Niemcy postarali się, aby zatrzeć w tej dzielnicy Poznania najmniejszy nawet ślad polskości... Napisy wszędzie niemieckie, domy i gmachy rządowe pozajmowali Niemcy ze wszystkich stron swego „faterlandu“ sprowadzeni i za służbę wśród barbarzyńskiej dziczy polskiej przez rząd pruski sownie uposażeni.

Polak nie może pełnić żadnych urzędów, ani na kolei, ani w sądach, ani w magistracie, ani w szkole, telegrafii i t. p. Jak horda Hunnów lub Tatarów, tak Niemcy wszystko pochwycili w swe szpony, co tylko jakkolwiek dochód dawać mogło.

Oni też to pozajmowali co najprzedniejsze gmachy, zbudowali sobie teatr, powyznaczali sute pensye, a ulice nazwali z niemiecka. Cesarz też zbudował sobie tutaj olbrzymi pałac-zamek, aby mógł w nim mieszkać podczas

pobytu w Poznaniu i przez to zaznaczyć, że potęga pruska na wieczne czasy tu się zagnieżdżyła...

Zamek robi wrażenie groźnego więzienia, jest ponury, ciemny, typowo niemiecki. Aż się wzdryga serce polskie, gdy patrzy na ten symbol dzisiejszej przewagi pruskiej, zwłaszcza na wspomnienie, że nie tak to odległe czasy, gdy w tymże Poznaniu królowie polscy i hetmani odbierali hołdy od tych, których potomkowie dziś tak się panoszą i starają się wydrzeć z pamięci ludzkiej nawet samą nazwę Polski...

Przypatrzcie się! oto ponury zamek cesarski, niedawno zbudowany...

Ale nie da się ludzką ręką zagrzebać i ukryć tego, co sam Bóg postanowił... Polska część miasta świadczy wymownie o królewsko - polskiej przeszłości Poznania.

Na Starym Rynku, na ulicach: Wodnej, Szerokiej, placu Bernardyńskim, a zwłaszcza po prawej stronie Warty, na przedmieściach, Niemcy nie mogli ukryć tego, co wytworzyło się i powstało w ciągu wieków. Na każdym kroku spotyka się tutaj wyłącznie ludność polską i wspaniałe, okazałe świątynie, których piętnaście katolickich Poznań liczy.

Patrzcie! wśród świątyń najokazalszą jest

katedra, zbudowana w roku 968 pod wezwaniem Świętego Piotra i Pawła. Naprzeciw katedry wznosi się piękny pałac arcybiskupi. Królowi Przemysławowi zawdzięcza gród ten najświetniejszą chwilę w swojej historii.

W roku 1240 założył ten monarcha polski na lewym brzegu Warty nową część miasta. Kazimierz Wielki lubił pobyt w Poznaniu i uważając ten gród za drugi w Polsce po Krakowie, potężnym murem, basztami i przepiekopami miasto obwarował, zamek gruntownie odbudował.

Król Władysław Jagiełło jeszcze więcej lubił Poznań i rozmaitemi dobrodziejstwami go obdarzył.

Andrzej z Bnina, jeden z najznakomitszych biskupów, własnym kosztem wymurował w roku 1440 kościół kollegiacki Panny Maryi, a drugi parafialny. Znakomicie też w tych czasach ożywił się handel i przemysł.

Król Zygmunt Stary i Zygmunt August dobroczyńcami miasta nazwani być mogą. Szkoły, instytucje naukowe, zakłady dobroczynne, nadawały Poznaniowi urok i powagę wielkiego miasta.

Był on wtedy miejscem zjazdów wielu królów, książąt i panów. Tu odbywali oni wa-

żne narady, zawierali układy i wydawali prawa.

Do prawdziwych klęsk zaliczyć trzeba pożary i morową zarazę, a także zajęcie Poznania przez najeźdźców Szwedów w roku 1655. Zrabowali oni i zniszczyli miasto. Gdy w roku 1657 król Jan Kazimierz przybył do Poznania, tak to miasto zastał spustoszonem i zniszczonem, że nie mógł przepędzić w niem zimy, jak to zamierzał.

Podczas powtórnego najazdu Szwedów i za czasów saskich, miasto jeszcze więcej ucierpiało.

Pomimo tych wszystkich nieszczęść, wytrzymały i dzielny żywioł polski, doświadczony i zaprawiony do handlu mieszczaństwo, podtrzymało starodawny gród i zapewniło mu dalszy świetny rozwój.

W roku 1793, w chwili upadku Polski, dostał się w ręce Prusaków, był jednak świadkiem, jak rozpanoszeni w nim Prusacy, musieli wziąć w r. 1806, nogi za pas i uciekać przed wojskami Napoleona I-go, który rozbił i powalił u swoich stóp Królestwo Pruskie. Rządy w mieście ustanowiono polskie. Jenerał Henryk Dąbrowski, wódz legionów, urządził powstanie w Wielkopolsce i w ziemiach zaboru pruskiego.

Po nieszczęśliwej wyprawie do Rosyi

i upadku Napoleona, a zarazem Księstwa Warszawskiego, Poznań znowu dostał się w szpony pruskie i do dziś w nich pozostaje..

Dwaj młodzi Sieciechowie mruknęli groźnie, nie mogąc opanować gniewu, że tak pięknym i starożytnym gród polski nie mógł uniknąć niewoli i dostał się pod jarzmo niemieckie...

Stary wódz westchnął smutnie, zaś Jadzia rzekła:

— Słuchamy dalej, chętnie słuchamy!..

— Z gmachów świeckich najstarszy jest Zamek na górze zamkowej, z końca wieku XIV-go, odbudowany po pożarze, pod koniec wieku XVI-go. W starożytnym tym gmachu mieści się obecnie archiwum i muzeum prowincjonalne. Ale najwspanialszą budową z lat minionych, wyłączając kościoły, jest bezwątpienia ratusz poznański. Zbudowano go w szesnastym stuleciu, według planu Włocha del Quadro, z wysmukłą na 214 stóp wysoką wieżą, wzniesioną pod koniec wieku XVII-go. Na szczycie tej wieży widzimy herb Polski—orła białego.

Wśród świątyń wyróżnia się katedra, należy ona do najznakomitszych na ziemiach polskich. W kaplicy, zwanej królewską, wznoszą się przepiękne pomniki: Mieczysława I-go i Bolesława Chrobrego, którzy mieszkają

w Poznaniu, zakładali fundamenta pod gmach przyszłej wielkości i potęgi Polski piastowskiej. Ofiarności ludu wielkopolskiego, a przede wszystkim jednego z najmożniejszych magnatów wielkopolskich—Edwarda hrabiego Raczyńskiego, kaplica królewska w katedrze poznańskiej zawdzięcza swą wspaniałość.

Mnóstwo pamiątek, posągów, obrazów i innych zabytków królewskiej przeszłości mieszczą w sobie świątynie poznańskie. Wszystkie one świadczą wymownie czyją była, jest i pozostanie ta stolica wielkopolski, pomimo ogromnego ucisku, jaki znosić musi ze strony Niemców.

Piękny poznański pomnik Jana Kochanowskiego, największego z poetów naszych, zdaje się mówić do nas słowami wieszczki: „Nie traćcie nadziei!... Po złej chwili dzień piękny zajaśnieje!“

Poznańczycy są wielce zabiegliwi, pracowici, oszczędni, dbali o swe miasto, które wraz z przedmieściami ma około 150 tysięcy ludności, a więc jest jednym z największych miast polskich.

Młody uczoney przerwał swoje opowiadanie, wszyscy zaś jego słuchacze ciekawie przyglądali się zręcznie, jakby w iście czarodziej-ski sposób rzucanym na ekran widokom placów, ulic, gmachów i pomników poznańskich.

Gdy się z kolei ukazał prześliczny pomnik królów: Mieczysława I-go i Bolesława Chrobrego, wszyscy prawie wydali radosny okrzyk, zaś młody uczonek zawołał głosem wzruszonym:

— Chwała wam, dzielni Piastowie!... chwala wieczna!...

— Już na dziś dosyć,—rzekł po chwili— jutro zobaczymy i usłyszymy więcej.

Wśród zebranych dało się słyszeć ciężkie westchnienie. To stary włodarz, widocznie zafrasowany, zbliżył się do pana Adama, i znów ciężkie westchnienie wyrwało się z jego piersi.

— Wielmożny... dobry panie!... Niech jutro nie będzie tego opowiadania...

— A to dlaczego?

Schylił się nisko stary i prosił znowu:

— Niech nie będzie nigdy w dzień roboczy, jeno w święto... Boć przecie my jeno w święto czas mamy wolny i możemy nim rozporządzać...

— Więc dobrze!—zgodził się pan Adam— następną pogadankę, a raczej podróż, odbędziemy w najbliższy dzień świąteczny, to jest za dwa dni... Wybornie się składa, bo i ja wcześniej nie mógłbym wywoływać widoków na ekranie, gdyż aparat mój wymaga pewnej

poprawy, którą przez jutro uskutečníę... Na dziś dosyć już naszej podróży po ziemiach wielkopolskich...

Pan Adam chciał pożegnać swoich słuchaczy, ale ci nie opuszczali miejsc swoich, Jadzia zaś rzekła:

— Czy mogłabym prosić o głos?...

— Ależ z przyjemnością... słuchamy! — rzekł pan Adam.

— W tej chwili przyszła mi na myśl śliczna stara legenda... Widzę, że zebrani chętnieby dalej słuchali i miło im tu, w tej naszej „Altanie Wspomnień“, więc skorzystam z tego i opowiem prawie dosłownie jedno z podań, które lud nad Gopłem zamieszkały w pamięci swej przechowuje. Czy zgoda?

— Zgoda!

— Prosimy!

— Z góry już wdzięczni za tę łaskę jesteśmy! — zawołali kolejno obecni.

— A więc proszę posłuchać i wybaczyć, jeśli nie dość dobrze opowiadać będę, bo podanie samo należy do bardzo zajmujących. Opowiem je tak, jak je podaje nasz znakomity pisarz wielkopolski—Józef Chociszewski.

— Słuchamy! słuchamy!

— A więc proszę... Oto stare podanie:

„Za bardzo dawnych, dawnych czasów, żył w Kruświcy nad Gopłem, co się to wten-

czas jeszcze Kruświcą nie nazywała, człowiek bardzo ubogi. Temu, kiedy się urodziło dziecko, to wtedy ten ubogi człowiek zaprosił w kumotry króla, bo za dawnych czasów panowali w Kruświcy królowie. Trzymał do chrztu to dziecko król i wyprawił tęgie chrzciny, tak, że kto chciał, to się mógł dobrze pożywić. Wszyscy ludzie z miasta uraczyli się na tych chrzcinach do woli. Wtedy to dlatego nazwali miasto to Uczęśnicą — niby że to tam wszyscy dobrze uczęstowani byli—a z tego dopiero później zrobiła się Kruświca. Taki ma być pono początek nazwiska Kruświcy, gdzie dawniej królowie rządzą, a dziś jest miastem bardzo małym.

Lichą jest dziś, prawda, miejscina Kruświca, ale dawniej, to tam był wielki zamek, a w nim, jak już mowa o tem była, królowie rządzą. Zamek—cić ten jeszcze, ale już okrutnie opustoszały, stoi przy jeziorze Gople, ale co królów, to już dawno niema. A było tych królów w Kruświcy pięciu.

Pierwszy z nich był Popiel, który z początku, nim królem został, był bardzo ubogim i jeno popiołek, mój Boże! po lasach palił i tak sobie zarabiał na kawałek chleba. Ale Pan Bóg, kiedy chce, to najbiedniejszego człowieka i królem zrobić może, tak też i ubogi Popiel, co jeno popiołek palił po lasach, i z cze-

go też się Popielem nazywał, za dopuszczeniem Bożem królem został, a choć tam szlachty różnej i panów i różnego narodu wiele było, co teżby się chcieli na królestwo dostać, to jednak ubogi Popiel za wolą Bożą królem był obrany. Ale jak to bywa nieraz, że kiedy dobrze się ludziom wiedzie, to zapominają o Bogu i ciężko grzeszą, tak też i Popiel, jak został królem, to zapomniał o Chrystusowej wierze chrześcijańskiej i żył bardzo źle i w prawdziwą wiarę katolicką nie wierzył i na inną wiarę pogańską przystał. Tak też się Pan Bóg na niego bardzo ciężko zagniewał. I też nie dobrze pono działało się pod nim w kraju. A matka jego była bardzo uboga. Chciała ona, choć też raz kochanego syna zobaczyć, bo go już dawno nie widziała. Przeszła tedy do Kruświcy. Ale Popiel, niepobożny i niepocziwy, zaparł się swojej kochanej matki, za co go też Pan Bóg ciężko skarał. Kiedy Popiel zobaczył swoją matkę, to choć ją poznał, jednak się jej wyparł i mówił, że to nie jest jego matka.

— „A niech mnie myszy zjedzą! — powiada — jeśli ta kobieta jest moją matką!“

A ona powiedziała:

— „Mój synu kochany, ja jestem twoją matką, a tyś mnie się wyparł, żeby ci się tak aby nie stało, jakżeś powiedział“...

I odeszła.

A w tem mysz się pokazała. Popiel wziął miecz i rozciął ją. A zaraz zrobiły się dwie myszy z tej jednej, a kiedy znowu je zabijać i rozcinać począł, to się tem więcej mnożyło. Zaczęły też zabijać sługi, ale to nic nie poradziło, a myszy coraz więcej się mnożyły i wszystkie zaczęły rzucać się na Popiela i gryzły go.

Tak ten, widząc co się święci, kazał co tchu zrobić szklaną banię, okrutnie wielką, a jak jeno była zrobiona, to wlał w nią i kazał się wpuścić w jezioro na żelaznych łańcuchach.

Ale to też nic nie pomogło, bo myszy poszły za nim we wodę i zaczęły się do tej szklanej bani dobijać. Jak Popiel widział, że to już z nim krucho, wtedy dał znak, żeby go wyciągnęli, a jak go wyciągnęli, to się kazał zawieźć na tę wyspę, co to naprzeciw zamku leży, a nazywa się Rzempowem i tam ukłęknał i zawołał:

— „Przebacz mi, Boże, bom zgrzeszył ciężko, że się zaparłem mej kochanej matki!..“

I padł krzyżem, a myszy go zjadły.

A na tem miejscu, gdzie krzyżem leżał, czy zimą, czy latem, trawa zawsze rośnie i to tak wygląda, jakby to był krzyż żelazny.

Zaś inni tak o tym Popielu powiadają:

„Popiel miał kilkunastu stryjów, których kazał zamknąć do stodoły i zapalić ją, a kiedy nieboracy wrzeszczeli w niebogłosy, to Popiel mówił, że to tak myszy kwiczą. Wtem też niedługo wyszła wielka moc myszy z ognia i zagryzła Popiela“.

I tak po śmierci niegodziwego Popiela, znowu króla nie było w Kruświcy. A mieszkał też tam wtenczas jeden zacny kołodziej, człowiek pracowity, co się Piastem nazywał, i ten się dostał na króla, choć to był jeno kołodziej prosty, i choć tam wiele różnego narodu i szlachty i panów o królestwo się dobięło, to jednak ów kołodziej pocziwy królem był obrany.

Tak to wtenczas było, że się i prosty człowiek, byle pocziwy, na króla mógł dostać, a nie tak, jak teraz, co prosty człowiek za nic...

Lepsze to były czasy...

I ten Piast rządził dobrze, to się też dobrze pod nim w kraju działo. A zaś kiedy i on umarł, znowu króla nie było.

Wtedy to był koń taki, bogato ubrany, co kto na tego konia usiadł, to miał być królem. A choć tam znowu było wielu szlachty i panów, a wszyscy się chcieli na królestwo dostać, to jednak tak się nie stało, gdyż ubo-

gi człowiek, co orał w polu, kmieć z prostego rodu, nazwiskiem Lemieź, tron królewski otrzymał, gdyż ten koń przyszedł do niego i ukłęknał, i na żaden sposób odejść nie chciał, je-no żeby ten, co tam w polu orał, wsiadł na niego, a każdego innego zrzucił z siebie.

I był też Lemieź królem po Piaście. Zaś po Lemieżu był królem Jagieła, co jagielką, kaszką, krupą i różną żywnością handlował, a jednak, mój Boże! w końcu królestwo osiągnął..

Piątym królem, to był Kazimierz, co wprzód był księdzem, a jednak tak mu Pan Bóg poszczęścił, że jeszcze był królem i królował. Ci to tedy królowie: Popiel, Piast, Lemieź, Jagieła i Kazimierz, byli królami w Kruświcy.

Gdy Jadzia skończyła piękne podanie, zamierzchle odzwierciadlające czasy i wspominające nazwiska znane w naszej historii, wyrwał się znowu kucheik Grześ na środek altany i zawołał:

— To i ja powiem ładną bajkę... — dobrze?

— Dobrze!... wybornie!... Powiedz Grze-siu! — zabrzmiały liczne głosy.

Chłopak, zaczerwieniony jak burak, zaczął prędko mówić:

— Tej bajki, co powiem, to nauczyłem się od mojej babki... Dużo pięknych bajek babunia umiała i czasem nam wieczorem opowiadała, a myśmy słuchali... Ale tej się aż na pamięć nauczyłem, tak mi spodobała. Babunia mówiła, że wszyscy we wsi ją umieją, ale ja się przekonałem, że tak, jak babunia, nikt jej nie umiał.

— A jakaż to bajka? — zapytał, niecierpliwie się, jeden z braci Sieciechów.

— Zaczynaj już, Grzesiu! — mruknął kucharz.

Grześ szybko zaczął:

— Ta bajka, to jest o chłopie i dyable...
Bardzo nawet śmieszna...

Dziwiąc się dyabeł zmyślnej chłopu głowie,
Zaczął i dumać i marzyć.

Ot, wiesz, co chamie! — tak do niego powie:
„Pójdźmy razem piwo warzyć!“

— „Pójdźmy! — rzekł Szymczak — i już kocieł
Na tęgie piwo się sadzi; [grzeje,
Warzy i warzy, mięsza—puszcza—leje,
I ot, cały war już w kadzi.

„Dzielmyż się teraz! — dyabeł się odzywa,
Szymczak działu nie odmawia:

„Dzielmy się—rzecz—i wierzch bierze piwa,
A dyabłu drożdże zostawia.

„Źle coś!—czart woła—zmieńmy więc umowę!
Posiej mi ziarno na grzędzie;
Ty sobie spodnią zabierzesz połowę,
A co z wierzchu, mojem będzie.

Sieje więc chłopek na wspólne korzyście,
Wschodzi, rośnie plon wzbująły.
Przyszło do działów — dyabeł dostał liście,
A rzepy chłopu zostały.

— Czarcia—rzekł dyabeł—masz chłopie naturę;
Widzę, że jesteś mądrzejszy,
Lecz jeszcze jedno: Rzucajmy się w górę,
A ujrzym, kto z nas mocniejszy.

I porwał, schwycił (chłopa) i z takim rozmą-
Śmignął go łapy silnemi, [chem
Że chłop z pięć sążni uleciał nad dachem,
Nim go czart schwytał przy ziemi.

„Tęgi-ś —chłop rzeknie—zbladły i zdyszany,
Myślałem, że już nie wrócę;
Lecz teraz, kumie, pójdźno w moje szpony,
Niech i ja ciebie podrzućę.

I w pas go bierze i za róg pochwyca,
I tak w dwojgu rąk go trzyma;
Lecz zamiast rzucić,—nagle w twarz księżyca
Wrytemi patrzy oczyma.

I patrzy... patrzy... a nasz czart się dziwi,
Choć dyabeł,— pojąć nie zdoła;
Aż wreszcie gdy się znuży, zniecierpliwi,
Czego tam ślepisz?—zawoła.

— Ślepię—rzekł Szymczak—bo wprzód rzeczy
Nie chcę cię rzucić daremnie [ważę—
Czekam, aż się tam mój tatuś pokaże,
Co cię odbierze ode mnie.

—Co?—syknie dyabeł—czyś głupi?... szalony?..
Wydarł się z ręki Szymczaka,
I jakby wodą święconą sparzony,
Aż w piekło urznał drapaka!

— To taka bajka... skończyłem — rzekł
Grześ, przerywając swą deklamacyę, wszyscy
zaś młodzi szczerze mu za nią dziękowali, bo
podobnej, któraby w tak dowciwny sposób
charakteryzowała spryt ludu z nad Warty,
jeszcze nie słyszeli.

Prosty chłop odniósł w niej tryumf nad
czartem i przemódz mu się nie dał.

— E!... to jeno taka bajka!... to przecież
nie jest prawda!... — mówił zaczerwieniony
Grześ.

— Mylisz się, mój Grzesiu! — odrzekł
młody uczoney — w podobnych bajkach tkwi
ziarno prawdy... Ty może słów moich nie zro-

zumiesz, ale inni, którzy mnie w tej chwili słuchają, należycie je pojąć powinni. Człowiek pierwotny, nie mający na swe usługi nauki, któraby mu wytłómaczyła tysiączne zjawiska przyrody, sam je sobie wyjaśniał wiarą w istnienie i ciągłe działanie istot nadludzkich, czarodziejskich. W ten sposób tłómaczył sobie zjawiska, o których nam mówią takie nauki, jak astronomia, zoologia, botanika, geografia, chemia i t. d. Nie mogąc sobie naprzykład wyjaśnić, co to jest zaćmienie słońca, co piorun, co błyskawica, wierzył, że są one narzędziem bóstw, lub samemi bóstwami.

Botanika pierwotna — jak mówi znakomity znawca ludu naszego, Jan Karłowicz — napełniona była mnóstwem legend o cudownych roślinach, jak naprzykład: o drzewie krwawiącym się i przemawiającem pod uderzeniem siekiery, o krzyczącej mandragorze, o cudownem kwiecie paproci i t. d.

Zoologia prastara znała zwierzęta i ptaki niebywałe: smoka, wilkołaka, żarptaka, latawca, bazyliżka i t. d. Słowem każda nauka zabarwiała się cudownością, która nam się dzisiaj wydaje niepodobną do wiary naiwnością, ale w swoim czasie była jedyną wiedzą człowieka.

Cudownemi też były wszelkie wiadomości z geografii, jak o powstaniu gór, jezior,

osad i t. d. Przypisywano je jakimś nadzwyczajnym wypadkom, jak naprzykład: miasto zapadło, a na jego miejscu znalazło się jezioro; rzeka powstała z łez nieutulonej w żalu kobiety; góry się pojawiły po przejściu olbrzymiego pługa, którym wielkolud równe niegdyś pole przeorał i t. d.

Nazwiska też miejscowe tłumaczono sobie w zupełnie mityczny sposób: Hża naprzykład miało oznaczać: „Jej iza“. Cały kraj osnuto niby pajęczyną tak zwanemi miejscowemi legendami i podaniami.

W przekonaniu naszych przodków uchodziły one za niezbite prawdy.

Dzieje narodu naszego są również pełne legend, podań i baśni; jak o zjedzeniu króla Popiela przez myszy, o Wandzie, co wołała śmierć, niż Niemca za męża, nawet postacie historyczne, jak naprzykład, króla Łokietka, Kazimierza Wielkiego i innych, przystrajano w piórka bajeczne. Utworzył się tym sposobem cały dział naszych podań i legend dziejowych.

Właśnie przed chwilą słyszeliście podobne legendowe opowieści o Piaście, o Gople, o Popielu. Lud, jak skarby przechowuje je od wieków i przekazuje z pokolenia w pokolenie.

Wierzenia ludowe mówią nam, że wszędzie pełno jest istot nadziemskich. Na przykład w lasach panuje Duch leśny, udający czasami głos ludzki, aby wędrowca w gąszcze zwabić, przytrzymujący wóz czyjs tak, że konie za nic go ruszyć nie mogą. Przebywają też w borach Dziwożony, złe, dzikie niewiasty, Południce, Boginki i Wilkołaki. W podziemiach i kopalniach przemieszkują Krasnal-ki, czyli Krasnoludki, istoty drobne, w rodzaju Paluchów, Karzełków, Podziomków. Gospodaruje też w kopalniach Skarbnik, zwany w niektórych okolicach Śląska i w Poznańskim z niemiecka Bergejstem. Na polach i łąkach krążą wiły, jędze, południce, marzanny, strzygonie; w powietrzu latają latawce, skrząty; w domach duchy domowe, pod podłogą czasami podziomki i krasnal-ki. Po cmentarzach i polach błądzą dusze zmarłych. Na drodze dawniej spotkać można było Pana Jezusa ze Świętem Piotrem, a i Najświętsza Panna wędrowała po kraju naszym. Złe nędze gwarzą też często z sobą tak głośno, że je człek podsłucha. Bieda włóczy się po drogach, pojawia się też czasami Zaraza, czyli Morowa dziewczica, a wówczas lud mrze, śmierć grasuje po okolicy. I sama śmierć uosobiona wędruje od wsi do wsi, udawało się czasami

śmiałkom łapać ją i więzić na drzewie, lub w kości pustej kołkiem zatkać. Wówczas ludzie wcale nie umierali.

— Było tak, było! — przerwał młodemu uczonemu z westchnieniem stary Marek — ale się ludziom starym sprzykrzyło takie długie życie i sami Boga prosili, ażeby znowu śmierć swoje rzemiosło z powrotem prowadziła...

— A widzicie! — rzekł pan Adam — baśń ludowa nie kłamie... Głęboko tkwi ona w sercu ludu... Legendy, podania i baśnie ludu wielkopolskiego nie wiele różnią się od innych polskich, znanych nam od kolebki...

— A które zawsze są miłe i poznać je jest naszym obowiązkiem — rzekła Jadzia.

— Prawdę mówisz — pochwalił ją młody uczonek — każdy naród cywilizowany ceni je i pielęgnuje.

Przepięknie o nich wyraził się wieszcz nasz — Adam Mickiewicz:

„O, wieści gminna! Ty arko przymierza
Między dawnymi i młodszymi laty:
W tobie lud składa broń swego rycerza,
Swych myśli przedę i swych uczuć kwiaty!
Arko! tyś żadnym nie złamana ciosem,
Póki cię własny lud twój nie znieważy:
O, pieśni gminna, ty stoisz na straży
Narodowego pamiątek kościoła,

Z archanielskimi skrzydłami i głosem—
Ty czasem dzierzysz i broń archanioła...
Płomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje,
Pieśń ujdzie cało, tłum ludzi obiega;
A jeśli podłe dusze nie umieją
Karmić jej żalem i poić nadzieją,
Ucieka w góry, do gruzów przylega
I stamtąd dawne opowiada czasy...

W tej chwili za parkanem rozległ się rozpaczliwy krzyk dziewczęcy i wołanie o pomoc. W głosie tym tyle było bólu i rozpacz, że wszyscy zebrani w altanie ucichli i zaniepokojeni spojrzeli po sobie.

Krzyk i wołanie o pomoc znowu się dały słyszeć.

Zerwał się młody uczonec i wybiegł z altany, ale już uprzedzili go dwaj Sieciechowie. W jednej chwili znaleźli się około parkanu, przeskoczyli przezeń szybko i wołali:

— Człowiek umiera... leży tu... na trawie...

Rzucili się wszyscy do furtki i na ratunek. W jednej chwili znaleźli się na drodze, tuż za parkanem dworskim.

Wstrząsający serce widok przedstawił się ich oczom.

Na murawie, tuż przy drodze, leżał starzec, o siwej, długiej brodzie, w żebraczych łachmanach, z torbą płócienną, obok porzuconą...

Przy nim klęczała młoda, może czternaścieletnia dziewczynka, żałośnie wzywając pomocy.

— Dziaduś umierają!... O, Jezul... ratunku!... ratunku!...

Błada, pożółkła twarzyczka, błękitne, jak bławatki, oczy, szeroko rozwarte z rozpacz, łzy płynące rzęsiami—wszystko to budziło dla niej współczucie i litość.

Pan Adam Szarski i Jadzia pierwsi przybiegli do leżącego starca.

— Nie umarł... omdlał tylko!—rzekł młody uczonek! — Wody!... proszę o wodę!...

Dwaj bracia Sieciehowie pobiegli do dworku i z szybkością iście niewytłomaczoną, w jednej chwili, przynieśli w dzbanku zbawczej wody.

Otrzeźwiono starca, przywrócono go do życia.

Dziewczynka przestała żałośnie płakać, chwyciła z wdzięcznością Jadzię za rękę i ucałowała ją serdecznie.

— Żyją dziaduś!... Nie umarli!... uratowani!... O, niech Bóg państwu zapłaci!... Niech Bóg wynagrodzi!...

Wtem starzec otworzył oczy, spojrzął do koła i szepnął:

— Hanusiu!.. gdzie jesteś, Hanus?..

— Jestem, dziadku, jestem przy was!.. dobrzy ludzie dają nam pomoc!..

— Bogu Wszechmocnemu niech będą dzięki!—szepnął z westchnieniem.

Wyczerpany był, piękna siwa głowa co chwila opadała mu na piersi.

Podtrzymywała i podierała ją wątlami ramionami Hanusia.

Tymczasem z dworku pośpieszyła z pomocą sama pani domu.

Znała ją okolica z dobroci i szlachetności serca. Tam, gdzie niedola, pani Szarska niosła zawsze słowo otuchy i nie skąpiła pomocy.

Dowiedziawszy się od młodych Sieciechów, co się stało, natychmiast wzięła podręczną domową apteczkę i pośpieszyła do omłalego.

Teraz dopiero ratunek okazał się skutecznym.

Starzec niebawem o własnych siłach podniósł się i usiadł na murawie.

Teraz dopiero poznać można było, że nie należał on do zwyczajnych żebraków, których pełno włóczy się po naszych wioskach.

Na poźółkłych licach starca malowała się rozpacz, ale zarazem w przymglonych oczach i na czole wyniosłem przebijała się myśl szlachetna i poważna.

— Z Poznania idziemy—rzekł głosem złamanym — z ojcowizny precz Niemcy nas wygnali... Nieszczęście nas spotkało... nieszczęście wielkie...

Nie mógł więcej mówić, lzy z oczu spadły mu na poźółkłe policzki i białą, jak śnieg, brodę...

— Więc Niemcy was z ojcowizny wygnali?.. — zapytała ze współczuciem pani Szarska.

— Na nędzę i poniewierkę — odrzekł starzec — wygnali wtedy, kiedy bez mała ósmy krzyżyk na barkach dźwigam... I nie mnie jednego ten los okrutny spotkał...

I wielu innych z okolic Wrześni i Poznania, tak jak ja, iść w świat musiało... Jeno tamci może młodszy byli, ja zaś starcem jestem... Chciałem w ojczystej wiosce na cmentarzyku pod brzożami głowę do snu wiecznego złożyć... Ale Niemcy nie dali... jak psa wygnali... Nie mieli litości... nie mieli miłosierdzia... Barbarzyńskie ukuli w Berlinie prawo, przystali żandarmów i wygnali...

Nie chcieli na razie wierzyć młodzi, aby tak być mogło, aby kogoś z jego własności

można było wypędzić, ale pani Szarska i pan Adam w zupełności potwierdzili słowa starca.

— Z głodu i wycieńczenia omdlałem — mówił z cicha. — Żebrać się wstydzilem, a zasilek pieniężny, jaki miałem, w drodze, podczas noclegu w niemieckiej gospodzie, już w pobliżu granicy, źli ludzie mi ukradli... Zostałem bez grosza... tylko na łasce i opiece Boskiej...

— I ta was nie zawiedzie — rzekła poczeiwie pani Szarska.

W pół godziny później, starzec przeprowadzony do dworu, posiliwszy się, siedział na werendzie i silniejszym już głosem opowiadał, w jaki haniebnym sposobie został przez urzędników pruskich z ojczyściej zagrody wygnany.

— W wiosce Olszewo — zaczął starzec — tuż nad strumykiem, na wzgórzu, stała nasza chata i kilkanaście morgów ornej ziemi. Od niepamiętnych czasów należała do naszej — Biedroniów rodziny.

Żyliśmy szczęśliwi, choć w pracy ciągłej i walce w Niemcami. Przed pięćdziesięciu laty nie było w Olszewie ani jednego Prusaka kolonisty, dzisiaj jest ich tam około osiemdziesięciu rodzin. Hakatyści sprowadzili ich z piasków brandenburskich, dali pieniędzy na zakup ziemi i zagospodarowanie się, rząd także

dopomógł im pożyczkami. Dziś Olszewo nazywają Holtzau i uważają je, jako od wieków rdzennie niemiecką wioskę; w izbach porozwieszali portrety Bismarka i kajzerów. Trzeba było jeszcze większego nieszczęścia, które w innych warunkach mogłoby być szczęściem dla naszej wioski.

Rząd przysłał przed kilku laty nauczyciela z poleceniem, aby przeprowadził budowę nowej szkoły w Olszewie. Zaciekły to Niemiec, któryby wszystko co polskie, rad, jak to mówią, w łyżce wody utopić.

Już on ani słowa po polsku nie umiał, czy też nie chciał się nauczyć, gdy dawniejszy nauczyciel chętnie nieraz rozmawiał po polsku.

Nastaly niebawem czasy przymusu szkolnego, każdy we wsi musiał do pruskiej, a nie innej szkoły dzieci posyłać. Zaczęto też mówić, że w Berlinie hakatyści ukuli nowe prawo, aby w Wielkopolsce zaprowadzić w szkołach wykład religii i naukę pacierza w języku niemieckim. Nie chcieliśmy temu wierzyć, a jednak wkrótce parlament niemiecki uchwalił to nieludzkie prawo.

Nasz nauczyciel w Olszewie tryumfował. Nastąpił opór dziatwy naszej, która nie chciały w szkole mówić po niemiecku Modlitwy Pańskiej.

We Wrześni dzieci zaprzestały chodzić do szkoły, rząd zaś zaczął nakładać wysokie kary na opornych.

I u nas, w Olszewie, dzieci nie chciały modlić się po niemiecku. Janek, brat Hanusi, pierwszy nie chciał usłuchać rozkazu Prusaka.

Wtedy stała się rzecz straszna, okropna. Rozwścieczony nauczyciel wpadł w szał, pochwyił chłopca za włosy, wyciągnął go z ławki, w której siedział, i rzucił na ziemię. Gdy Jaś zaczął po polsku wołać ratunku i wzywać inne dzieci, aby go z rąk oszalałego Niemca wyrwały, ten, uniesiony furją wściekłości, z taką siłą rzucił go na podłogę i zaczął kopać nogami, że nieszczęsny chłopiec wkrótce zamilkł.

Na krzyk innych dzieci, świadków tego barbarzyństwa, zbiegli się ludzie ze wsi. Przemocą wyrwano na wpół żywego Jasia z rąk Prusaka. Już omdlałego kopał on jeszcze i katarował biedaka, wrzeszcząc, że i innych opornych to spotka.

We dwa tygodnie Jaś umarł na zapalenie mózgu.

Przyczyną choroby było pobicie nieszczęśliwego przez nieludzkiego Niemca.

Od tej chwili nie było już dla nas spo-

koju i szczęścia w Olszewie. Zaskarżyliśmy Niemca — zabójcę.

Rozpoczęły się pruskie śledztwa, zjeżdżania żandarmów, rewizye, badania świadków. Znaleźli się ludzie źli, którzy na korzyść Niemca w sądzie zeznawali. Sąd wyraźnej winy tego ostatniego nie uznał i jeno z Olszewa przeniósł go na inną posadę, ale kędyś daleko, aż nad granicę śląską.

Córka moja, która od lat trzech wdową była, tak śmierć męczeńską Jasia boleśnie odczuła, w taką rozpacz wpadła, że niebawem rozchorowała się i zmarła.

Zostałem sam z sierotką Hanusią. Ofiarowałem Bogu, który na krzyżu większe, niż ja, przecierpiał męczarnie, to wielkie moje nieszczęście i w pracy oraz modlitwie szukałem ukojenia.

Na mogiłach Jasia i matki jego już zaczęły białe lilie wyrastać, gdy nowy nauczyciel, przysłany do Olszewa, postanowił budowę nowej szkoły niezwłocznie rozpocząć. Zaraz wpadła mu w oko nasza zagroda, że to na wzgórkcu i w pobliżu starej szkoły się znajdowała. Jednego dnia mówi do mnie:

— „Ile chcecie za wasze śmietnisko i budę?... Wraz z gruntem sprzedać możecie rządowi... Zapłacą wam dobrze, bo nowa szkoła w tem miejscu musi być zbudowana“.

Oniemiałem.

— „Co?... ja ojcowiznę sprzedawać?... Prędeż śmierć wolę, niż sprzedawczykiem matki-ziemi, jak zły Judasz Chrystusa, zostać“.

Skurczył się Niemiec, jak zły duch, gdy godło Pańskie ujrzy, zazgrzytał zębami, ale złość i gniew w sobie zataił i spokojnie na pozór rzecze:

— „A jak głupstwa będziecie gadać i upierać się, to siłą was wyrzucą, bo wiecie, że nowe prawo w Berlinie uchwalono. Według tego prawa rząd królewsko-pruski może każdą zagrodę i każdy majątek nabyć... A przytem z wami, Biedroń, jest jeszcze inna historia. W kancelaryi landrata znaleźliśmy dowody, że nieboszczyk zięć wasz pochodził z pod Kalisza, z państwa Rosyjskiego, na jego imię, jako właściciela, ta zagroda w urzędzie została przepisana?...“

— „Prawda!“ — odrzekłem.

— „No, to według nowego prawa taką ziemię rząd ma prawo natychmiast wykupić, bo właścicielem jej był cudzoziemiec, a my ziemi dla swoich, dla Niemców, mamy mało“.

— „Jaki cudzoziemiec? — zawołałem — mój zięć Polakiem był z dziada pradziada...“

Skrzywił się Niemiec.

— „Jakim Polakiem?... Teraz w naszych Prusach żadnych Polaków niema... A jeśli są,

to ich nie będzie... Precz iść muszą... albo zostać Prusakami...“

— „Gadacie, panie, jak pijany!“ — rzekłem i oburzony, zagniewany, odwróciłem się od bezczelnego Niemca.

— „Zobaczymy się wkrótce... zu widersehen!“ — zasyczał za mną Prusak i jak zła gadzina nagle podsunął się ku mnie, pochwycił za ramię i krzyknął:

— „No, sprzedasz dobrowolnie ziemię?“

— „Nie sprzedam!“ — odrzekłem z mocą i odtrąciłem od siebie tego złego człowieka.

Zaśmiał się dziko Niemiec, zaczął przedrzeźniać moją mowę:

— „Ojcowizna!... ojcowizna!... — powtarzał — będziesz ty miał ojcowiznę!...“

We dwa miesiące później, gdym wyszedł w pole przyjrzeć się rosnącemu pod promieniami wiosennego słońka zbożu, woła mnie Hanuś z podwórza i mówi, że jacyś obcy ludzie z miasta przyszli.

Idę, patrzę... są urzędnicy pruscy... Dają mi jakieś papiery... pytają się, czy ja jestem Biedroń... Patrzę, nadchodzi i opasły Prusak nauczyciel, a przy nim żandarm... Już do mnie nic nie gadają, jeno idą w podwórze, zagrodę oglądają, coś zapisują, później idą w pole i znowu coś zapisują... Do mnie wciąż nic nie mówią,

ani na mnie, zdaje się, wcale uwagi nie zwracają...

Strach ścisnął mi serce... Tak mi się wydało, jakby ci ludzie przyszli mi kogoś najdroższego do trumny zabierać... Przeżegnałem się, jak od złych duchów... Wtem jeden z nich podchodzi do mnie i mówi:

— „Komisya kolonizacyjna oszacowała w tej chwili tę zagrodę i grunt... Zajmujecie je wbrew prawu... Po pieniądze zgłosicie się do banku rządowego w Poznaniu... Wszystko co do feniga odrazu na rękę dostaniecie. Grunt potrzebny rządowi dla nowej szkoły“.

— Rany Chrystusowe!... Matko Przenajświętsza!... — wykrzyknąłem, a łzy jak grad rzuciły mi się z oczu. Przyleciała Hanusia i domownicy. Powiadam, co się stało. Dopieroż rozpacz.

Zaraz na drugi dzień pojechałem do Poznania, radziłem się, błagałem o pomoc. Na nic się to nie przydało. Zostałem z ziemi wywłaszczony. Wtedy ogromna zawziętość obudziła się w mojem sercu.

— „Pieniędzy pruskich za ziemię nie dotknę, ale całkowicie przekażę je naszemu polskiemu bankowi, zajmującemu się wykupem ziemi polskiej z rąk niemieckich... Niech Niemcy nie tryumfują... Niech nasz bank ma siłę i możność walczyć z ich barbarzyńską dra-

pieźnością... Toć od zasobów naszych polskich banków, które za zadanie swe postawiły sobie wykup ziemi polskiej z rąk pruskich kolonistów, zależy, czyją w przyszłości będzie Wielkopolska—polską czy pruską...

Gdy tak zrobiłem, jakom rzekł, gdy pieniądze przekazałem naszemu „Bankowi ziemskiemu”—dopiero odetchnąłem. A teraz z sercem wolnem od zmory straszliwej, że wziąłem srebrniki za matkę - ziemię naszą, idę w świat... Mam krewnych pod Kaliszem... Do nich Hanusię odprowadzę... Niech się u nich wychowa na dobrą Polkę, bo ja, starzec osiemdziesięcioletni, lada chwila do Boga odejdę... Ale odejdę z sercem czystem, żem godnie spełnił obowiązek Polaka-obywatela...

Umilkł starzec, rozjaśnionemi oczyma spojrzął na zachód, słowa modlitwy szeptać zaczął:

— O, Boże Wszechmocny! —zakończył—
Boże Sprawiedliwy, w którego rękę losy ludów spoczywają, spraw, aby ta piękna nasza ziemia wielkopolska na wieki naszą pozostała...

Ucichł, a wszyscy teraz patrzyli nań z szacunkiem i podziwem, jak na prawdziwego bojownika-bohatęra.

Spostrzegł to starzec i szepnął:

— Nic nadzwyczajnego nie zrobiłem... Tam u nas, wśród ludu wielkopolskiego, w każdej

chwili każdy musi być gotów do podobnych ofiar i walk, w przeciwnym razie przepadlibyśmy wobec przeważających sił niemieckich..

A tak, da Bóg, że aż po skończenie świata nad Wisłą, Wartą i Notecią polskimi, piastowskimi nasze grody i ziemie pozostaną.

Bardzo gościnnie przyjmowali starca Biedronia i jego wnuczkę-sierotę wszyscy we dworze, prosząc, aby pozostali przez dni kilka, lub dłużej, dopóki starzec zupełnie sił nie odzyska.

Zgodził się na to Biedroń, mówiąc, że wysła list do krewnych pod Kaliszem zamieszkałych, ażeby konie po niego, jeśli będą mogli, przysłali.

ROZDZIAŁ IV.

Skarby ukryte.

Jeszcze piąta godzina po południu nie wybiła na zegarze dworu w Lipiu, gdy już w „Altanie Wspomnień“ znaleźli się wszyscy ci, którzy byli na poprzednim zebraniu słuchaczami młodego uczonego i widzami jego pięknych obrazów, rzucanych na ekran, a w sposób istotnie przedziwny odtwarzających ziemię i grody, zostające pod władzą pruską. Nie brakowało nikogo.

Dwaj młodzi Sieciehowie od rana już do Lipia konno przyjechali, przybyli też dwaj żydkowie, synowie pachciarza, którzy w naiwności ducha przyznali się, że oni uważali Poznań za zupełnie żydowskie miasto, a Niemców za kupców żydowskich z Berlina. Przybył też stary Biedroń wraz z Hanusią, którzy

jeszcze dni kilka mieli pozostać w gościnie u państwa Szarskich.

— Pokażę wam teraz— rzekł pan Adam— drugie co do wielkości po Poznaniu miasto, w tak zwanem Księstwie Poznańskiem — jest niem Bydgoszcz, położona nad polską rzeką Brdą.

Poruszył się stary Biedroń, przesunął ręką po czole.

— Bydgoszcz — rzekł ponuro i ze smutkiem — to placówka, którą Niemcy na ziemi wielkopolskiej nazbyt łatwo zajęli. Dzisiaj to prawdziwie drugie co do liczby ludności miasto w Księstwie jest prawie zupełnie zniemczone.

— Tak — potwierdził pan Adam. — Wiąna to przeważnie szlachty polskiej, która przed kilkudziesięciu laty pochopnie wyzbyła się w tej części kraju ziemi, sprzedając ją Niemcom. Dzisiaj poznała szlachta tamtejsza swój błąd i stara się go naprawić.

Bydgoszcz, nazwana przez Niemców Brombergiem, miasto niegdyś ulubione przez Kazimierza, który był głową udzielnych książąt kujawskich, dziś liczy przeszło 52,000 mieszkańców, ale w tej liczbie zaledwie jedną siódmą część stanowią Polacy.

Niemcy tu się na dobre rozpanoszyli, zakładali młyny i tartaki, przekopali kanał wodny między Brdą a Notecią, tak zwany Bydgoski, stanowiący nader ważną komunikację wodną między Wisłą a Odrą. W dziejach polskich gród ten parę razy odegrał ważną rolę. Krzyżacy parę razy zajmowali go, podstępem lub zdradą. Jagiełło zdobył Bydgoszcz w roku 1409 po ośmiu dniach oblężenia, gdy Krzyżacy hardo się stawiali. W roku 1520 zwołał tu król Zygmunt I-szy sejm, pragnąc urządzić należycie ziemie pomorskie. Klonowicz w poemacie swym p. t. „Flis“, tak podziwia mnogość towarów, a zwłaszcza bydgoskich wyrobów garncarskich, które spławiano do Gdańska:

„Tymże też uściem (Brdy do Wisły) ujrzysz
[ano góry,
Haniebne z garnców niosą wodne fury,
Które prowadzą z Bydgoszczy zdunowie,
Jak olbrzymowie...”

Zygmunt III-ci wraz z synem Władysławem w roku 1629 gościli w tym grodzie. Bawił też w Bydgoszczy król Jan Kazimierz wraz z królową przy końcu października 1657 roku.

Przez długi czas miasto w kwitającym by-

ło stanie, posiadało wiele śpichrzy i dobrze urządzone wodociągi, zaopatrujące domy i studnie czystą wodą. Dopiero nieszcześnie wojny szwedzkie sprowadziły upadek.

Przy podziałach Polski i po wojnach napoleońskich, przeszło pod panowanie pruskie i do dziś pod niem pozostaje.

Oprócz starego kościoła po - Jezuickiego, żadnych pamiątek przeszłości nie przecho-
wało.

Na południu, nad Wisłą, wśród okolicy piaszczystej, leży Koronowo, około 4,000 mieszkańców liczące. Tutaj to w roku 1410 i na polach Grunwaldu, zadał wiekopomną klęskę Krzyżakom król Władysław Jagiełło.

A oto Nakło nad Notecią, jedna z najstarszych osad wielkopolskich, niegdyś gród warowny. Dziś posiada około ośmiu tysięcy mieszkańców, wśród których większość stanowi Niemcy.

— A oto miasto Piła, miejsce rodzinne jednego z najzaciejszych i największych synów Polski—Stanisława Staszycy, który ani jednego dnia w życiu swoim nie zmarnował, ażeby czegoś dla dobra Polski nie uczynić.

Piłę dziś Niemcy przezwali Schneidemühl i prawie zupełnie zniemczyli. Liczy około 11,000 mieszkańców, prowadzących dość znaczny handel skórami i suknem.

Oto Ujście, przy ujściu Gdy do Noteci, pamiętne smutnym w naszych dziejach wypadkiem. Tu w roku 1655, za namową zdrajcy Hieronima Radziejowskiego, 15,000 szlachty i rycerstwa bez walki wpuściło Szwedów Karola Gustawa, króla szwedzkiego, w głąb Rzeczypospolitej.

A oto Szamotuły, które Niemcy urządzenie nazywają Samter, gniazdo rodzin Szamotulskich i Górków, głośnych w dziejach naszych.

Z gmachów zasługuje na wyróżnienie piękny kościół, wystawiony przez wojewodę poznańskiego — Łukasza Górkę, z ołtarzem, w którym się mieści cenna pamiątka — ołtarz obozowy króla Jana III-go Sobieskiego, przywieziony z pod Wiednia i ofiarowany tutaj świętyni.

Zamek szamotulski nie jest wprawdzie okazałym gmachem, ale należy do rzadkich w naszym kraju zabytków starożytności, które dochowały się bez wielkiego zniszczenia. Osobliwie jedna jego baszta, która ocalała z pomiędzy innych, wznoszących się niegdyś przy wałach zamkowych, zasługuje na szczególną uwagę.

W okolicy nazywają tę basztę więzieniem Czarnej księżniczki. Co to była za księżniczka, trudno orzec. Najtrafniejszym jest

domysł Edwarda hrabiego Raczyńskiego. Mniema on, że baszta była mieszkaniem słynnej z nieszczęść księżniczki Halszki Ostrogskiej.

Młodziuchną będąc, porwana przez księcia Dymitra Sanguszkę, a po jego śmierci przez Łukasza Górkę, kasztelana kaliskiego, w Szamotułach została uwięziona. Wczarne szaty wdowie, obyczajem dawnym przybrana, dała powód, że wieżę, w której mieszkała, basztą Czarnej księżniczki nazwano.

A oto Żnin, bogaty we wspomnienia historyczne, sławny, jako miejsce urodzenia naszych wielkich uczonych — Jędrzeja i Jana Śniadeckich, a także poety Klemensa Janickiego.

Oto Gąsawa, pamiętna śmiercią Leszka Białego, zamordowanego w pobliskiej wsi Marcinkowie w roku 1228 przez Świętopełka, wielkorządcę Pomorskiego.

Oto starożytne Trzemeszno, pełne pamiątek i wspomnień historycznych, niegdyś jedno z najgłówniejszych miast polskich, o półtorej mili odległe od Gniezna. Tutaj to w roku 1000 Bolesław Chrobry złożył wykupione od pogańskich Prusów zwłoki Świętego Wojciecha.

Spotkawszy, — jak powiada znakomity nasz kronikarz Długosz — zbliżające się zwło-

ki Świętego w licznych gronie duchowieństwa, rycerzy i ludu, serdecznie je witał.

Wkrótce zaś ku większej czci, tegoż samego roku, z wielką uroczystością przeniósł je do stołecznego Gniezna.

Patrzcie! jak wybornie na ekranie odzwierca się obraz, gdy Jagiełło po odniesionem nad Krzyżakami w roku 1410 zwycięstwie pod Grunwaldem i Koronowem, idzie pieszo z tego miasta do poblizkiego Gniezna, aby z grobu Świętego patrona Polski złożyć dziękczynienia za odniesiony tryumf.

Obraz to nader rzadki, ale udało mi się odfotografować go dla mojego rado-dalekowidza.

Tutaj to, na polach okolicznych, w roku 1656 dzielny wojownik, najzasłużeńszy w dziejach naszych, obrońca ojczyzny, Stefan Czarniecki zwyciężył Szwedów, którzy w znacznej sile ogromne łupy ze zrabowanych miast polskich, a głównie z Krakowa, uwozili do Szwecyi.

Po zaciętej walce Szwedzi zupełnie zostali rozbici, a zdobycz odebrana.

Trzemeszno posiada wiele pięknych starożytnych gmachów, wśród których zasługuje na szczególną uwagę kościół, bogaty w dzieła sztuki i cenne pamiątki.

Jeden z tutejszych opatów, ksiądz Michał Kosmowski, założył szkołę publiczną z konwi-

ktem młodzi szlacheckiej, gdzie początkowe nauki odbył Jędrzej Sniadecki.

Księgozbiór klasztorny należy do najdawniejszych w Polsce. Dziś Trzemeszno podupadło, liczy zaledwie 5,000 mieszkańców, ze znaczną przewagą Polaków, którzy około 4,000 ludności liczą.

A oto jedno z najdawniejszych opactw naszych... Patrzcie, jak malowniczo wznosi się nad zwierciadlaną powierzchnią jeziora!... To Mogilno... Tutaj król Bolesław Śmiały, dopełniając ślubu w Płocku uczynionego, za pomysłność wypraw wojennych do Czech i Węgier, założył w roku 1065 ten piękny klasztor, hojnie go uposażając. Przywilej ten królewski z roku 1086 zachowuje się w archiwum klasztorne.

A oto Inowrocław, trzecie co do wielkości miasto w dzisiejszem tak zwanem Księstwie Poznańskiem. Posiada około 30,000 ludności, wśród której połowę stanowią Polacy, ma kopalnię i warzelnię soli, ożywiony przemysł i handel.

Pamiętek przeszłości nie zachowało prawie żadnych, choć w wieku XIII-m było stolicą udzielnych książąt mazowieckich z linii kujawskiej.

Tutaj to, w lutym roku 1321, komisya wyznaczona przez Papieża, ogłosiła następujący

wyrok w sprawie uroszczeń krzyżackich do dzierżaw polskich nadbałtyckich. Wyrok, ogłoszony wobec pełnomocnika wiekiego mistrza krzyżackiego, brzmiał jak następuje:

„Ziemie Pomorską, nieprawnie przez Zakon krzyżowy zajmowaną, wrócić się ma do właściwego onej dziedzica, króla polskiego. Szkody od Krzyżaków koronie poczynione w pieniądzach, wrócone być powinny, a nadto koszta sądowe“.

Tutaj to Władysław Jagiełło wspaniałomyślnie przyjmuje jeńców niemieckich, wziętych do niewoli przez rycerstwo polskie na polach Koronowa.

Długosz powiada: „Król jeńców znamienitą wieczerzą ugościł, w mowie zaś swej do nich, hardość i niesprawiedliwość Krzyżaków wytykał, łagodnie strofując. Potem łaskawie pocieszonych i rycerskim ślubem, aby się mu na miejsce pewne i na dzień umówiony stawili, obowiązanych, wolno z więzienia wszystkich wypuszcza. Jedynie głośnego wodza krzyżackiego — Michała Kochmeystera zatrzymuje“.

Nocną porą nawiedził król rannych, każdego pocieszał i leków udzielał. Słowem — piśze Długosz — wziąłbyś go za prywatnego raczej, a nie za monarchę. Król Kazimierz Ja-

giellończyk, podczas długoletniej wojny z Zakonem, często w Inowrocławiu przebywał.

Miasto srodze spustoszyli Szwedzi w roku 1656. Starożytny ratusz rozebrano w roku 1871, zaś kościoły przebudowano, tak, że obecnie gród ten, jak to wspomnieliśmy, nie posiada prawie żadnych gmachów, któreby o przeszłości jego mówiły.

A oto Września i Miłosław, które posiadają ludność przeważnie polską. Tutaj to, we Wrześni, najzjadlej srożyli się Prusacy, zaprowadzając do szkół ludowych naukę religii w języku niemieckim. Katowano nieszczęsną dźwiatwę polską, rodziców karano więzieniem. Liczy Września około sześciu tysięcy mieszkańców, którzy trudnią się przeważnie rzemiosłami.

W Miłosławiu znajduje się piękny pałac, siedziba niedawno zmarłego działacza i polityka, a także utalentowanego poety — Józefa Kościelskiego. O niedoli dźwiatwy wielkopolskiej, zmuszanej siłą brutalną do odmawiania modlitwy Pańskiej w języku obcym, napisał nader piękny obrazek, wzruszający do łez czytelnika.

A oto Środa!... Serce rośnie, gdy podróżnik polski stanie wśród jej murów.. Tu Niemców prawie nie widać... Wszędzie mowa polska, wszędzie swoi... Jakkolwiek nie wielkie

to miasto, bo liczy tylko około sześciu tysięcy mieszkańców, jednak starożytnością swoją sięga najdawniejszych piastowskich czasów. Tu roku 1231 Władysław Laskonogi umiera ze smutku, że mu się nie powiodło oblężenie Gniezna.

Tu w roku 1331 wielkie nieszczęście miasto spotkało, bo wpadło w ręce okrutnych Krzyżaków, którzy starożytny zamek warowny zrabowali i iście po barbarzyńsku podpalili.

Królowie polscy różnemi czasy obdarzali Srodę różnemi przywilejami i dobrodziejstwami, zwłaszcza gdy za Jagiellonów Sejmy Wielkopolskie z Koła, gdzie się dawniej odbywały, do tego miasta przeniesiono.

Zasiadały tutaj na placu przed kościołem farnym województwa—Kaliskie i Poznańskie, dla wyboru dwunastu posłów na sejm.

W poniedziałek po Świętym Mateuszu odbywały się pod miastem corocznie przeglądy rycerskie pospolitego ruszenia, co wywoływało ogromne ożywienie w mieście.

Podczas wojen szwedzkich, za panowania króla Jana Kazimierza, uległa Środa wielkiemu zniszczeniu.

A teraz przyjrzyjmy się trzem innym miastom, które prawie, że mieszkańców Niemców nie posiadają. Są nimi: Kościan, Czem-

pin i Krzywia. Z pośród nich Kościan już w czasach piastowskich zajmował wybitne stanowisko w dziejach Polski; w wieku XV-tym był drugim co do wielkości miastem w województwie Poznańskim i wogóle w granicach dzisiejszego Księstwa.

W późniejszych wiekach słynęły sukna wyrobu tutejszego za najdoskonalsze na całą Polskę. Nad Obrą w Kościanie wznosił się wtedy warowny zamek, z którego obecnie zaledwie ślady pozostały.

Podczas pierwszej wojny szwedzkiej Kościan zajęli nieprzyjaciele. Krzysztof Żegocki, starosta Babimostki, odebrał miasto w następnym roku i czterystu Szwedów, załogą stojących, rozbroił. Warownych murów, opasujących niegdyś Kościan, dziś prawie niema śladu.

A oto Leszno, siedziba zasłużonego w kraju rodu Leszczyńskich. Na początku XVII-go stulecia, dając przytułek prześladowanym pod względem religijnym w Niemczech i Czechach rodzinom, zostało wzbogacone nową cudzoziemską ludnością i jej majątkiem. Niebawem stało się głównem siedliskiem wyznania Braci Czeskich w Polsce...

Tutaj to znalazł schronienie Jan Amos Komeński, jeden z największych myślicieli i uczonych ówczesnych.

Założono wzorowe szkoły, ożywił się handel i przemysł, miasto przyszło do takiej okazji, że je nazywano ozdobą Wielkopolski.

Ale nastały dni upadku. Szwedzi zajęli Leszno, a cudzoziemscy mieszkańcy, zapominając dobrodziejstw doznanych od Polski, przeszli wszyscy na stronę wroga. Ale niedługo owocami swej zdrady cieszyli się, gdyż zaraz w roku następnym 1656 Piotr Opaliński, wojewoda podlaski, na czele wojska polskiego, zbliżył się do miasta. Padł strach na odstępców.

Po krótkiej utarczce, wraz z załogą szwedzką z miasta ustąpili. Przeszło cztery tysiące cudzoziemców opuściło wtedy miasto, udając się na Śląsk.

Podczas wojen saskich za Augusta II-go, Leszno bardzo podupadło.

W roku 1733, po śmierci Augusta II-go, popierany przez Francję, przybył tu potajemnie król Stanisław Leszczyński, w towarzystwie jednego tylko kawalera Dandelot, udającego kupca. Przebrani za księży, czekali na króla w Lesznie, margrabia Monti i nauczyciel jego. Wszyscy, nie tracąc ani chwili czasu, stąd pośpieszyli do Warszawy, gdzie w dniu 10-go września 1733 roku jednomyślnie obrano Stanisława Leszczyńskiego królem.

Gdy wrogie temu zacnemu monarsze stronnictwo saskie wzięło górę i przy pomocy wojsk obcych wprowadziło na tron Augusta III-go, Sasa, król Stanisław sprzedał Leszno Aleksandrowi Sułkowskiemu.

Z czasem powstała stąd ordynacya Rydzyska imienia Sułkowskich.

Dziś Leszno liczy około 15,000 mieszkańców, z których połowa Polaków.

Poblizka Rydzyna, w prześlicznej miejscowości położona, posiada wspaniały zamek, w którym w roku 1714 przebywał król August II-gi przez sześć tygodni.

Dziś Rydzyna, po wygaśnięciu rodu Sułkowskich, przeszła w ręce rządu pruskiego. W mieście też, liczącem około 1,300 mieszkańców, słyszy się przeważnie język niemiecki, gdyż nie wiele utrzymało się w niem Polaków. A szkoda wielka, bo to prześliczny szmat ziemi polskiej, a zamek śmiało mógłby służyć za rezydencyę monarszą...

— A oto patrzcie!... Dawne polskie miasta... Rawicz, Bojanowo, Sarnowo z ludnością dziś prawie zupełnie niemiecką... Oto Gostyń, Krobia i Piaseczno, które posiadają ludność przeważnie polską.

Gostyń szczyci się wspaniałą starożytną świątynią, zbudowaną w stylu gotyckim. Posiada ona bardzo piękną wieżę na 136 stóp

wysoką. Za miastem znajduje się góra, zwana Świętą. Na tej górze wznosi się wspinały kościół, na wzór Bazyliki kościoła Matki Boskiej w Wenecyi zbudowany. Ten kościół, wraz z klasztorem księży Filipinów, można powiedzieć, że jest najpiękniejszym gmachem na całą okolicę między Poznaniem a Wrocławiem.

Rodzina Mycielskich wiele się do jego świetności przyczyniła.

— A oto Lubin, z bardzo starożytnym, z granitu zbudowanym kościołem i niemniej odległe wieki pamiętającą ruiną kościoła w Gryżynie, którą zapewne z nazwiska wszyscy znacie, bo któż z nas nie słyszał pięknej legendy Morawskiego o brzozie Gryżyńskiej?...

— A oto Kórnik i Rogalin, rezydencje wielkopańskie, pełne pamiątek i zabytków naszej przeszłości. Biblioteka w pałacu kórnickim należy do największych w Polsce, a zbiory sztuki w Rogalinie nie mniejszą stanowią wartość...

W XVI-m wieku, Kórnik znajdujący się podówczas w rękach możnej rodziny Górków, posiadał tak piękny i silny zamek, że podziw wielki budził panów francuskich, którzy towarzyszyli Henrykowi Walezemu, w roku 1574 przybywającemu tron polski zająć. Nie mo-

gli się oni dosyć nadziwić wspaniałym salom, ogrodom, zwierzyńcom, ptaszarniom i tym podobnym.

W Rogalinie ujrzał światło dzienne Krzysztof Arciszewski, mąż znakomity, wsławiony na drugiej półkuli z wielu zwycięstw, odniesionych nad Portugalczykami w wojnie z Brazylią.

Holendrzy mianowali go admirałem swej floty i wielce cenili.

Widząc ojczyznę w potrzebie, oddał się na usługi króla Władysława IV-go i jako generał artylerji, zyskał sławę i powszechnie uznanie.

A oto Winnogóra, w której ostatnie lata swego życia przepędził jeden z największych bohaterów naszych narodowych—Henryk Dąbrowski, wódz legionów.

Jak widzicie z tego pobieżnego co najważniejszych grodów wielkopolskich przeglądu, na każdym kroku pełno w nich pamiątek przeszłości naszej.

Każdy cal ziemi wielkopolskiej, każdy kamyk w jej grodach, zdaje się mówić do nas o nieśmiertelnej sławie naszych przodków, którzy tu od wieków żyli i walczyli z drażniącą zaborczością niemiecką, życie swoje matce-ojczyźnie w ofierze nieśli.

W świątyniach i na cmentarzach spoczywają snem wiecznym zasłużeni przodownicy

i dziedzice tej ziemi, którzy lud do czynów wiedli, którzy fundowali mu gniazda wiedzy, nauki i cywilizacji.

Każdy poszum wiatru wśród lasów, łąk i łąnów wielkopolskich, zdaje się śpiewać odwieczną, nieśmiertelną pieśń o wielkich przodkach naszych, o królach Piastach, którzy budowali Polskę, o rycerzach i mężach nauki, którzy odwagą i rozumem wysuwali naród polski na czoło cywilizacji...

Któżby wszystkie grody, wszystkie pamiątki, wszystkie pomniki przeszłości naszej na ziemi wielkopolskiej wyliczył?...

Tomów trzebaby na to, ksiąg dużych, pracy olbrzymiej...

Każde tutaj miasto, każda miejscowość, każda wioska — to żywa księga, zawierająca część dziejów naszego narodu...

Od wieków uderza w te siola, w te grody potężna, zwarta, groźna fala niemiecka, grożąc zalewem...

Jak owa legendowa hydra, której gdy ucięto łeb, to inne natychmiast odrastały, tak i ona z coraz to większą uderza siłą, coraz to okrutniej szturmuje, bezwzględniej niesie zgubę i śmierć wszystkiemu co polskie...

Już dziś nie ogniem i mieczem, lecz uchwalaniem wyjątkowych, drakońskich praw,

odmawianiem Polakom niemal prawa do życia, budzi postrach i grozę...

Niemcy wpadli w szal, chwilowe powołenie oszołomiło ich, zapomnieli, że po nad ludzkie, wyższe są prawa Boskie, a te nakazują—nie zbrodniczą nienawiść, lecz miłość bliźniego.

Nie chcą oni widzieć w Polakach wielkiego narodu, z głośną i chwalebłą przeszłością, narodu, który przedmurzem chrześcijaństwa nazywano; nie chcą uznać na ziemi wielkopolskiej odwiecznych piastowskich dzierżaw i wbrew sumieniu, wbrew prawu Boskiemu, wbrew historii, nazywać ją chcą ziemią niemiecką...

Zapomnieli, że na tej ziemi istnieją czarodziejskie ukryte skarby, które nigdy zniemczyć jej nie pozwolą.

Daremna ta zła, jaszczurcza praca i wysiłki hakatystów...

Ukryte skarby posiadają moc taką, że ta ziemia na wieki polską pozostanie...

Skarby te niedawno odkryli tacy wielcy mężowie i obywatele wielkopolscy, jak doktor Karol Marcinkowski, generał Dezydery Chłapowski, Maksymilian Jackowski, Józef Chociszewski, księża: Bażyński z Poznania, Samarzewski ze Środy, Wawrzyniak i inni. Oni

skarby ukryte znaleźli i siłę ich niepożytą na bój zwycięski z Niemcami obrócili.

Jakież to skarby?—zapytacie.

Skarby święte, wielkie i wieczne, ukryte w sercach ludu wielkopolskiego, tego siemiężnego i rękodzielniczego ludu, z którego królewski swój ród Piast - rolnik, Piast - kołodziej wywodzi.

— Patrzcie!... Oto na ekranie ukazuję wam portret jednego z wielkich pracą i poświęceniem mężów Wielkopolski, walczącej z Niemcami na sposób nowożytny — na polu pracy i oszczędności. On to jest, którego imię znają wszyscy, od dziecka do starca, na ziemiach Wielkopolski.

On to utworzył „Towarzystwo pomocy Naukowej“, którego celem udzielać materialnego poparcia niezamożnej, uczącej się młodzieży.

Po skończeniu nauk, po wywalczeniu sobie stanowiska, korzystający z zapomogi winien ją zwrócić Towarzystwu.

I zwraca.

W ten sposób poznańskie „Towarzystwo pomocy Naukowej“ rozporządza dzisiaj milionami i dzielnie spełnia swe zadanie.

Marcinkowski lud mieszczański podźwi-gnął z apaty, nauczył pracować; jego dziełem

jest poznański „Bazar“, w którym skupia się i ogniskuje życie mieszczaństwa; tu są wspa-
niałe sale do zabaw, zebrań, liczne sklepy,
cukiernie i t. p.

On we wszystkie sfery narodu wielkopol-
skiego, tchnął wiarę w lepsze jutro, wskazał
oreź, przy którego pomocy tryumfujący Niemcy
zatrzymali się w swym pochodzie, poznali, że,
jak ongi na polach Grunwaldu, tak i dziś na
polu pracy, zabiegliwości, oszczędności i nau-
ki, naród polski zwycięsko z niemieckim wal-
czyć może i potrafi.

Niema też dzisiaj nikogo, ktoby w to
zwycięstwo prawdy i sprawiedliwości nie wie-
rzył.

Cenne, wielkie były zalety serca Marcin-
kowskiego. Będąc znakomitym lekarzem, za-
rabiał wiele — wszystko jednak zaraz na po-
dźwignięcie różnych dobroczynnych instytu-
cyi, na ubogich i pracujących, bądź w warszta-
cie, bądź w sklepie, jako też uczących się
w szkołach oddawał.

W umiejętnej pracy na roli, w przemy-
śle, handlu i rzemiosłach, widział polepszenie
doli swego ludu.

I lud go zrozumiał. Wkrótce zakwitła
wśród niego zamożność, uczuł się na silnym
gruncie i przestał się lękać Niemców.

Szkoda, że ten wielki człowiek, będąc wątłego zdrowia, zmarł młodo.

A oto generał Dezydery Chłapowski i Maksymilian Jackowski. Obaj wiele zrobili dla ludu wiejskiego, ucząc go, jak najkorzystniej pracować na roli, a przede wszystkim, jak działać w łączności, w gromadzie.

Założone przez Maksymiliana Jackowskiego „Kółka Rolnicze“, liczą dzisiaj członków na tysiące, rozporządzając milionami marek.

Dzisiaj rolnik, chcący pracować i dążyć do wykształcenia zawodowego, znajdzie pomoc w licznych stowarzyszeniach, nie ma potrzeby iść po pożyczkę do lichwiarza, znajdzie ją u swoich, na warunkach, które nie będą uciążliwymi.

„Zrzeszać się... działać solidarnie... ręka w rękę“ — oto hasła, które ożywiają dzisiaj lud wielkopolski.

Nawet dziecko powtarza tam dziś z przekonaniem:

— „Co może gromada— tego pojedynczy człowiek nigdy nie dokáže“.

W Turwi, majątku generała Chłapowskiego, gospodarstwo rolne prowadzone było wzorowo. Kto zdobył tam praktykę, ten uważany był za dzielnego, z postępem dążącego rolnika. Właśnie jednym z takich wychowaućów

Chłapowskiego był wspomniany Maksymilian Jackowski.

W ciągu swego życia zdziałał tyle, że powszechną zyskał miłość ludu. Dla tego męża chłop w polu orzący ulepszonym pługiem i obsiewający rolę wyborowym ziarnem zboża był symbolem odrodzenia i lepszej przyszłości ojczyzny.

A gdy widział, że w niedzielę tenże chłop czyta „Historję Polski“, lub jedno z pism dla ludu przeznaczone, z radością powtarzał:

— „Nie damy się Niemcom!... Nie damy!...“

W ślady tych mężów poszli inni, budząc na wszystkich polach działalność społecznej nieznanie dotychczas w Wielkopolsce życie.

Wspomniany już naprzykład ksiądz Bażyński wydawał setki, tysiące broszur i tanich książek ludowych. Każdy grosz zaoszczędzony przeznaczał na ten cel umiłowany.

— „Niech lud czyta o przeszłości ojczyzny... Niech wie, komu i co zawdzięcza... Przed kim i jak się ma bronić...“

Dzielnie mu w tej pracy pomagał Józef Chociszewski, nie wypuszczając ani na chwilę pióra z ręki. Dziś jego książki są czytane pod każdą strzechą wielkopolską.

Rozwinęło się też czytelnictwo w ostat-

nich czasach wszędzie, na pociechę wszystkich serc, wierzących w to, że dobra książka i gazeta jest dziś najpożyteczniejszym i najpożądającym doradcą i przyjacielem każdego. Pojął to lud i poszedł za głosem swych przodowników.

Gdy jeszcze nie tak dawno gazeta i książka rzadkością była w rękach ludu, dziś prasa w tak zwanem Wielkiem Księstwie Poznańskiem, odgrywa rolę pierwszorzędną. Dzienniki rozchodzą się tutaj mniej więcej w liczbie 40,000 egzemplarzy, tygodniki w liczbie 80,000.

Jeden z tygodników ludowych w roku 1902 liczył przeszło 65,000 prenumeratorów.

Hakatyści wściekają się, bo ich niemieckie pisma ludowe, prowadzone z wielkimi nakładami, posiadają stosunkowo nie wielu czytelników.

Szlachetną też wielce i pożyteczną jest działalność poznańskiego Towarzystwa czytelników ludowych, które sobie za zadanie postawiło zakładanie bibliotek po wsiach i miastach.

Dostarczają one chętnym czytania, bez opłaty, dzieł popularnych treści pouczającej, historycznej i beletrystycznej...

Popyt na książki jest olbrzymi, szczególnie na powieści historyczne i opisy podróży. Istnieje przysłowie — mówi dr. Aleksander

Czechowski, znawca stosunków poznańskich— według którego, jeżeli spotka się gdziekolwiek na świecie trzech Niemców, to przedewszystkiem zakładają stowarzyszenie.

To samo można dzisiaj powiedzieć o Polakach. Niema miasteczka, w którym nie byłoby przynajmniej jednego towarzystwa, bądź przemysłowego, bądź oświatowego, bądź zarobkowego. Chętnie się do nich garnie tak pan, jak chłop, tak bogaty jak ubogi. Dają one siłę, uczą solidarności, podnoszą poziom oświaty.

Ksiądz Samorzewski przez całe życie nawoływał lud do oszczędności; chodził i jeździł od wioski do wioski i zachęcał do zrzeszania się, do zakładania spółek, kas oszczędności.

— „To wam—mówił—da dobrobyt i pieniądze, któremi tak skutecznie potrafią na naszą krzywdę działać Niemcy!“

I lud posłuchał.

Dziś spółki zarobkowe i banki polskie, mające za cel wspieranie i rozwój handlu i przemysłu polskiego, liczą się na setki, a obroty pieniężne na miliony marek.

Oto jakie skarby ukryte znaleźli ci wyjątkowi mężowie w naszym ludzie wielkopolskim.

Ale są w sercu jeszcze i inne. Posłuchaj-

my wielkopolskiej legendy o zaślńionych rycerzach pod Mątami, a zrozumiemy, jakie to są skarby.

„Wieś Mątwy — opiewa legenda — leży w powiecie inowrocławskim. Tam bili się raz Polacy z Polakami i dla tego co rok w rocznicę tej bitwy woda Noteci w krew się zamienia. Tak samo dzieje się, jeżeli się na wojnę zanosi. Wznosi się na polu niedaleko wsi góra, a w niej śpią ci żołnierze. Kiedy będzie wojna o wiarę, wtedy się obudzą, aby walczyć. U koni są złote wędzidła...”

Tymczasem żołnierze nauki, pracy, oszczędności, zabiegliwości, już się obudzili, walczą i zwyciężają...

Koniec części I-ej.